



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru: Wychowanie publiczne w Ameryce, i jaki udział przyjmują w niem kobiety. — Krzyżowe drogi. Powieść składana w listach czterech autorów. — O Wiktorze Hugo. — Wiersz. — Pogadanka tygodniowa. — Wiadomości bibliograficzne. — Historyczny przegląd pachnidła. — O ubiorach damskich. — Symbolika.

Wychowanie publiczne w Ameryce, i jaki udział przyjmują w niem kobiety.

Alexis de Tocqueville, *De la démocratie en Amérique*, 15 edit. Paris 1868. — Emile Jonveaux, *L'éducation en Amérique*. Paris 1868. — *A visit to some american schools and colleges* by Sophia Jex Blake. London, Macmillan et C-nie 1 vol. 1867.

(Dalszy ciąg).

W brew powszechnemu niemal mniemaniu Europejczyków, nie wiele ceniących pedagogiczne zdolności kobiet, i utrzymujących że przynajmniej do wykończenia edukacji dziewcząt potrzeba przybierać profesorów, Amerykanie przekonani są przeciwnie, że mężczyźni nie są bynajmniej najlepszymi nauczycielami dla młodzieży; że zbywa im na niezbędnej łagodności i cierpliwości, że palce ich zbyt szorstkie aby umiały obchodzić się z owym delikatnym kwiatkiem, zwanym duszą dziecięcą.

I rzeczywiście zdaje się, że sama natura naznaczyła kobietom posłannictwo wychowywania i kształcenia rodzaju ludzkiego, i w tym celu obdarzyła je tą rozumną, umiejącą w sercach czytać miłością, co potrafi karcie i strofować łagodnie, i nie obudzając obawy, zjednać sobie poszanowanie i posłuszeństwo. W trudnym zawodzie nauczycielskim, ileż to trzeba umieć uniknąć skał i rozbić, jak troskliwie strzedz młodych umysłów aby nie zwiędły przedwcześnie przez zetknięcie z naszymi goryczkami i rozczarowaniem; ile poświęceń i zaparcia siebie, aby zbadać troskliwie naturę zdolności i skłonności dzieci i umiejętnie skierować je ku dobremu! Uwaga i zajęcie mężczyźni na zbyt wiele zazwyczaj rozstrzelują się przedmiotów, i dla tego rzadko kiedy równie troskliwie jak kobiety umieją wywiązać się z tego zadania. Zdolne do wszelkich wzniosłych i szlachetnych dążeń, kobiety mają szczególny dar przelania i zaszczerpienia ich w młodocianych sercach; z natury pobożne i skromne, wpadają w dusze uczni zamiłowanie religii i czystości obyczajów; sama nawet exaltacja którą tak często im zarzucają nie jest niewłaściwą w młodzieńczym wieku — stokroć lepiej być w dwudziestym roku życia zapalonym entuzjastą, niż chełpić się chłodem i rozczarowaniem starca.

Lecz jak z jednej strony pochwalamy bardzo system amerykański, zostawiający kobietom wychowywanie i nauczanie dzieci, tak z drugiej; w obec na-

szych europejskich pojęć, rażąco się jakoś przedstawia obecność dorosłych uczni, z wąsami i brodami, na lekcji wykładanej przez młodzieńką nieraz nauczycielkę, a nadto, nie możemy zamilczeć że i w Nowej Anglii, urządzenie szkół publicznych nie jest znów tak doskonałym, jakby to można wnosić z wszechstronnego poparcia przez rząd i cały naród. Jak powiedzieliśmy wyżej, profesorowie pobierają zbyt małe wynagrodzenie, a nie dość na tem, często bywają umawiani tylko na trzy lub cztery miesiące, po czym następują krótsze lub dłuższe wakacje, podczas których żadnej nie płacą im pensji. Tak szczupły dochód nie zapewnia im choćby najskromniejszego utrzymania i skazuje na życie graniczące niemal z nędzą, co w połączeniu z mozolną pracą i nieodłącznymi od ich zawodu przykrościami, naraża ich na prędką utratę zdrowia. Rzadko która z kobiet, zdoła dłużej nad lat pięć lub sześć wytrwać na stanowisku nauczycielki, co zaś do mężczyzn ci uważają sobie profesorstwo jakby za uczynek miłosierny, za rodzaj poświęcenia któremu przeznaczają część swą młodości, i rzucają niebawem dla zyskowniejszych zajęć. W całej Ameryce rzadko można spotkać profesora mającego lat trzydzieści, zaledwie w wielkich miastach wyliczyliby kilku czy kilkunastu, ożywionych tak gorącym umiłowaniem swego powołania, że dla niego wyrzekają się wszystkiego; otóż, w drodze szczególnych względów, szanownym tym weteranom wynaczają płacę wyrównyującą zarobkowi prostego robotnika, i żyją sobie cicho i ubogo, szukając w nauce pociechy i urozmaicenia mozolnych codziennych zatrudnień.

Ale takich wyjątków mało naliczy w Stanach-Zjednoczonych; zazwyczaj po kilku lub najczęściej dwóch latach, tak mężczyźni jak kobiety opuszczają zawód nauczycielski; kobiety wychodzą za mąż, mężczyźni rzucają się w przedsięwzięcia handlowe lub przemysłowe. Nie dość na tem, gorączkowa działalność miejsca pobytu; rzadko który cały rok przy jednej pozostaje szkole. Tak więc w chwili gdy nauczyciel zaczyna wpływ jakiś wywierać na uczni, gdy już oswoił ich ze swą metodą i wykładem, a tem samem wówczas właśnie gdy najwięcej z niego korzystaliby mogli, porzuca ich i idzie gdzieś w dalekie strony i tam rozpoczyna znowu toż samo zadanie. Praktyczny rozum Amerykanów zwrócił uwagę na tę okoliczność, wielu światłych obywateli publicznie przemawiało w tym przedmiocie, ale dotąd nie stanowczo nie postanowiono dla zaradzenia złemu.

Drugą wadą jest zbyt młodość i niedoświadczenie panierek kierujących szkołami elementarnymi. Wychodząc z tej zasady że nie trzeba być bardzo uczoną, aby uczyć dzieci najpierwszych początków, mało bardzo wymagają od nauczycielek elementarnych, zapominając że w każdym razie chcąc pełnić te obowiązki z korzyścią dla uczni, potrzeba pewnej rozwagi, daru wykładu i dobrze zastosowanej metody, co rzadko kiedy znaleźć można w szesnasto lub siedemnasto-letniej nauczycielce, która sama zaledwie opuściła ławki szkolne. Jak człowiek dorosły odbija w sobie ślady wrażeń odebranych w młodocianym wieku, tak wadliwy kierunek początkowej nauki, w całym jej ciągu uczuwać się daje. Jednak dziś już w kilku Stanach, a głównie w Bostonie zaczynają baczną na tę okoliczność zwracać uwagę, i w tym celu, komitet wychowania publicznego, nakazał składać jednakowe examina i jednakowe wyznaczyć pensje nauczycielom szkół wszystkich stopni, w skutku czego nauczyciele wykładający w szkołach elementarnych, nie śpieszą się przechodzić do wyższych zakładów, a tak uczniowie większe daleko odnoszą korzyści.

Teraz gdyśmy już przedstawili główny zarys nauczania publicznego w Ameryce, wejdźmy z kolei do szkoły. Na wzgórzu panującym nad miastem, wznosi się okazały budynek, w którym mieści się szkoła elementarna i szkoła drugiego stopnia, zwana grammatyczna; przeszło dwa tysiące uczni tak chłopców jak dziewcząt pobiera tu nauki. Ze wszystkich narodów europejskich, dotąd jedna tylko Anglija pourządziła w niektórych miejscowościach angijskich, podobne szkoły mieszane, z jednakim zupełnie wykładem, dla dzieci obojczyń — liczba ich wzrasta z każdym rokiem, z ogólnym zadowoleniem rodziców. Tak Amerykanie jak Anglicy utrzymują: że nie tylko moralnie i uczciwie wychowane dzieci nic na tem nie tracą, ale wzajemnie pod każdym względem wielkie odnoszą korzyści. Dzięki tej wspólnej nauce i długiemu z sobą przestawianiu, mówią oni, dziewczęta nabierają silnego charakteru i dojrzałości umysłu, przez co następnie godniej odpowiadają świętemu posłannictwu żony i matki; młodzież zaś męzka uczy się szanować kobiety i wysoko cenić ich umysł i serce. Wszyscy uważają się jakby za jedną rodzinę a braterskie stosunki łączące ich na ławkach szkolnych, nie zrywają się często do końca życia, co nieraz wielką bywa pomocą lub pociechą. Równie także upatrują korzyści pod względem nauki. Dziewczęta mają zazwyczaj bystrzejsze pojęcia i szczególnie w początkowych

naukach, często wyprzedzają chłopców, przez co ostatni, powodowani szlachetnym współzawodnictwem, podważają usiłowań, aby nie stać niżej od swych współtowarzyszek.

System ten może być dobrym w Ameryce, znanej z czystości i prostoty obyczajów, w innych warunkach w żaden sposób nie da się zastosować. Jednak i w Stanach Zjednoczonych nie wszędzie zaprowadzono szkoły mieszane; pod tym względem, jak i pod każdym nie odnoszącym się do wspólnych interesów Unji, każdy Stan ma swoje oddzielne prawa i zwyczaje. W Nowym Yorku, niższe szkoły są mieszane, wyższe oddzielne; w Baltimore wszystkie oddzielne; zaś w Chicago i Nev-Haven, wszystkie bez wyjątku, niższe i wyższe zakłady naukowe są mieszane. Boston, te Ateny Ameryki, waha się jeszcze któremu systemowi dać pierwszeństwo, i dla tego posiada i oddzielne i mieszane szkoły. Wiele rodziców nie chce posyłać córek do mieszanych szkółek elementarnych, bojąc się aby nie przejęły ordynaryjnego obejścia od dzieci prostaków, ale nie ma nic przeciw temu aby uczęszczały do wyższych szkół mieszanych, gdzie stosunkowo daleko mniej znajduje się uczni ubogich, prostego pochodzenia. Inni znów nie sprzeciwiają się temu żeby dzieci ich uczęszczały do szkół mieszanych do lat 12 lub 13, ale uważają to za bardzo niestosowne gdy dojdą lat młodzieńczych.

Oto jak mistress Blake opisuje swoje odwiedziny w szkole amerykańskiej.

„Weszłam do obszernej sali gdzie już zebraли się chłopcy i dziewczęta. Młoda, może dwudziestoletnia nauczycielka, gra na fortepianie sonatę Beethovena; po dwóch stronach sali uszykowali się po jednej chłopcy, po drugiej dziewczęta, i wykonywają jakiś rodzaj tańca według taktu muzyki, odznaczającego się zwinnością zwrotów i ruchów, i wybornie zastępującego gimnastykę. Po ukończeniu każde z dzieci wraca na swoje miejsce i staje spokojnie.

W sali panuje głębokie milczenie; wehodzi zwierchnik szkoły i mówi dobrótliwie: „Dzień dobry wam, dzieci.“ Dzień dobry panu, odpowiadają chórem. Poczem nauczyciel zaczyna czytać jakiś ustęp z Biblii, — na twarzach uczni maluje się żywe zajęcie.

Zadne oblicze nie zdradza roztargnienia lub nudy, wszyscy słuchają z uwagą i uszanowaniem, widząc że od kolebki wpajano w ich serca cześć dla słowa Bożego. Ale czytający ani jednym słówkiem nie objaśnia tekstu, nie wykazuje moralnej jego piękności, niczem nie uprzystępnia młodocianym pojęciom. Aby zrozumieć ten fakt tak niezgodny ze znanem religijnem usposobieniem Amerykanów, przypomnijmy sobie że protestantyzm dzieli ich na różnorodne wyznania, nie chcą więc ani zachęcać ani drażnić ducha sekciarskiego, gdyż mógłby ważne wywołać rozprężenie, szczególnie w łonie społeczeństwa tak obcego wszelkiej represji. W Ameryce jest bardzo wiele wyznań, rząd jednak żadnemu nie daje pierwszeństwa, a zupełny rozdział państwa i kościoła jest jedną z zasadniczych podstaw instytucji amerykańskich. Trudno nader pogodzić tę zasadę z organizacją szkół wspólnych. W tym też celu zakazano nauczycielom tłumaczyć lub objaśniać Pismo św. a nie dość na tem, z obawy aby samo następstwo faktów z kolei przedstawionych dzieciom, nie przemawiało do ich umysłu na korzyść któregoś wyznania, nakazano czytać Biblię wrywkami, nie pilnując się kolei ani jakiej bądź metody. Wychodzi to na jedno co wcale nie uczyć religii, i jakkolwiek gorliwość rodziny stara się domowem nauczaniem zastąpić ten brak głównej podstawy wychowania, jednak nie jest to jeszcze dostatecznym, i dziś już wiele wyższych, prawdziwie chrześcijańskich umysłów, ubolewa nad tą rażąca wadliwością systemu amerykańskiego, i głośno dopomina się zbawienną reformy.

Po odczytaniu ustępu z Pisma św. wszyscy na głos odmawiają modlitwę pańską, ponieważ przeciw niej żadna sekta nie ma do nadmienia. Następnie młoda nauczycielka, która nie opuszczając fortepianu kierowała dotąd wszystkiem, zaczyna przegrywkę a potem gra akompaniament do śpiewu narodowego, który uczniowie śpiewają z niewysłownym uniesieniem. Niepodobna opisać wymownych ruchów i zapachu błyszczącego w oczach dzieci; namiętne przywiązanie do kraju jest jedną z najwybitniejszych cech charakteru Amerykanów; uczucie to zaszczerpane w nich niemal od kolebki, jest głównym źródłem cudów dokonanych w ostatniej woj-

nie. Obcy cudzoziemcy zwiedzający świat nowy wysmiewają się nieraz z przesady z jaką Amerykanie przedstawiają potęgę i enoty swego kraju, a jednak w tym zapale, w tem ukochaniu wszystkiego co s woje, spoczywa tajemnica ich wielkości i siły.

Gdy już przebrzmiały ostatnie dźwięki narodowego hymnu, nauczycielka gra marsz Beethovena, uczniowie formują kolumny, i z wojskową ścisłością i porządkiem udają się do właściwych klass. Sale szkolne są ogromne i doskonale urządzone; na ścianach porozwieszane rysunki służące do wykładu historii naturalnej, fizyki, chemji; figury geometryczne i mapy; pod niemi, na trzech ścianach sali, umieszczone są czarne tablice. Na pierwsze wejście zdaje się że to tylko futrowanie dodane dla ozdoby, ale niebawem przekonano się można o praktyczności tego pomysłu Amerykanów. Za ledwie rzuciwszy okiem po sali spostrzegamy inne jeszcze udoskonalenie. Zamiast powszechnie używanych w Europie długich rzędów stołów i ławek, w których sąsiedztwo leniwych i niespokojnych uczni, tak szkodliwe jest dla pilnych i psuje często najlepszych, w szkołach amerykańskich każdy uczeń ma oddzielny swój pulpit i wygodne krzesło, ustawione w ten sposób iż w około krzyżują się cztery korytarze, w skutku czego jest zupełnie odosobniony. Tak więc jeśli nie uczy się lub dokazuje to już sam sobie winien, co z resztą przytrafia się daleko rzadziej, bo zazwyczaj tak dzieci jak ludzie dojrzały, większą część win swoich popełniają pociągnięci przykładem innych.

Oto jak p. Emil Jonveaux opisuje odwiedziny w jednej ze szkół amerykańskich.

„Zaledwie wszedłem rozpoczęła się lekcja arytmetyki, wysoko bardzo cenionej przez ten lud tak przeważnie oddany handlowi. Nauczycielka zadała uczniom dość trudne do rozwiązania zadanie; po jednej stronie sali siedzą chłopcy po drugiej dziewczęta; wszystkie czoła pochylały się, cała postawa uczni zdradza wagę i pilność. Chłopcy niespokojnie spojrzeli na dziewczęta, wyraźnie lękają się aby ich nie uprzedzili. Jednak przypatrzawszy się bacznie tym dzieciom tak pilnie pracującym, spostrzegam z smutkiem, że to zbyt wczesne natężenie władz umysłowych, oddziaływa szkoliwie na ich delikatną organizację. Większość dzieci ma cerę chorobliwie bladą, policzki zapadłe, oczy podsińnięte, plecy pochylone przedwcześnie. Umysł ich rozwija się kosztem zdrowia. Wprawdzie istnieją bardzo rozumne postanowienia, ograniczające godziny nauki i nakazujące ćwiczenia fizyczne, ale dziwna rzecz, naród tak szanujący prawa i przepisy jakie sam sobie nadaje, zaniedbuje najważniejszych, i dla tego rassa amerykańska, tak silna niegdyś, bardzo się dziś wyrodziła, a ten jej upadek jest wynikiem braku zbawienną równowagi w rozwoju ciała i umysłu.

„Po chwili, dzięki rzutkości umysłu i wprawy w prędkie rachowanie, dziewczęta pierwsze rozwiązały zadanie. Teraz znowu, młoda nauczycielka rzuca swym dwunastoletnim uczniom pytanie które mają rozwiązać na pamięć, a które nie jednej siwej głowie dałoby do myślenia, jak n. p. „Wziąć pięć siódmych pięćdziesięciu — sześciu, i znaleźć ilu dziesiątych są dziesięć — piętnastych.“ Jednocześnie dwudziestu uczni podniosło ręce do góry, bo dość im było zastanowić się nieco, aby bez pomocy pióra czy szyfry rozwiązać zadanie na pozór tak trudne i zawikłane, sprowadzając je do najprostszyc rozmiarów. Może ktoś powie że ta gimnastyka pamięciowa jest prostą zabawką, — bynajmniej — tym sposobem wyrabia się umysł uczni, uczą ich zawczasu aby nie dawali się otumaniać wielkimi słowami i szumnymi frazesami, ale odrazu wnikał w grunt rzeczy, a nawyknięcie to przeniesione później w życie codzienne, broi od chwytliwości i niestanowczości charakteru, cofając się przed lada urojoną trudnością.

„Po arytmetyce nastąpiła geografia, którą zazwyczaj wykładają dwa razy w tydzień. Najpierw i najobszerniej wykładają dzieciom geografję Unji amerykańskiej, a mapy porozwieszane na murach, przedstawiają całe jej terytorjum z najdrobniejszymi szczegółami topograficznymi; tą razą jednak, przez szczególną grzeczność, zajęto się wyłącznie Francją. Wnosząc z usposobienia naszych (francuzkich) uczni, pomyślałem sobie, że popis ten pewnie nie szczególnie się uda, bo którzy z naszych dwunastoletnich uczni, potrafiliby przez godzinę mówić o górach, rzekach i jeziorach Stanów Zjednoczonych,

geologicznem ukształtowaniu ich gruntu i płodach przyrodzonych. Jednak wbrew moim oczekiwaniom, młodzi Yankesi wyszli zwycięzko z trudnego zadania. Podczas gdy jeden opisywał bieg Loary, inni, stojąc przed tablicą, rysowali kredą zakręty rzeki, zaznaczając położenie miast i ukształtowanie departamentów które przepływa. Tym sposobem pobudzona jest uwaga całej klasy, wszyscy korzystają z lekcji jednego, a jeśli pamięć go zawiedzie, nie nauczyciel ale współuczniowie przychodzą mu w pomoc.

„Pomijając czytanie, w którym w ogóle Amerykanie nie mają zamiłowania, przystąpimy do najważniejszej części nauki szkolnej, to jest do historii i improwizacji. Dzieje ludów starożytnych a nawet i wieków średnich nie długo zajmują uczni; wolno im nie wiedzieć daty bitew stoczonych pod Leuktrą lub Mantinea, ale muszą znać dokładnie najdrobniejsze szczegóły wydarzeń spełnionych w ich kraju, oraz życiorysy swoich znakomitych mężów, aby starali się wstępować w ich ślady. Raz na tydzień czytają uczniom konstytucję Stanów Zjednoczonych, a gorąca miłość kraju płonąca w duszach nauczycieli, umie natchnąć ich wymowę niewysłownym zapalem, gdy wykazują jej mądrość i wielkość. Jednym słowem, głównym zadaniem edukacji jest zaszczerpienie w sercach dzieci miłości porządku i nieograniczonego poświęcenia dla instytucji narodowych. Gdyby Południe było posiadało podobne szkoły, nigdy nie przyszłoby do tej strasznej wojny domowej, co potokami krwi bratniej zalała Unję.

„Na znak dany przez nauczycielkę, jeden z uczni podnosi się. Jego wyrazista fizjognomja, bystre i rozumne wejście, odrazu zwraca uwagę. Jest to syn biednego wiejskiego wyrobnika, i jak mi powiedziano, od dwóch lat już pracuje w zakładzie mechanicznym. Powiedz nam, zapytuje nauczycielka, co myślisz o prawie głosowania nadanem murzynom? Chłopczyna pomyślał chwilę, potem nie zmieszany obecnością współtowarzyszy i licznych gości, równie jak ja przytomnych na lekcji, zaczął spokojnym głosem przedstawiać obecny stan tej kwestji w Ameryce, zbijał argumenta przywzdowne przez sprzeciwiających się uznaniu praw murzynów, następnie rozbiierał interesa kraju i wykazał że zgadzają się najzupełniej z wielkimi zasadami braterstwa i sprawiedliwości. W miarę dowodzenia twarz jego się ożywiła, głos nabierał siły i drżał zapalem, i trzeba było zapomnieć o błędach wymowy i języka, — o które Amerykanie zazwyczaj nie wiele się troszczą — aby podziwiać wzniosłość przekonau, tak wczesną dojrzałość sądu, i niemal krasomówczą zdolność, przebijającą w tej improwizowanej przemowie. Nie dość na tem, przyszedł trybun, nie omieszkał wygłosić nadzwyczaj szumnych pochwał dla swych współziomków, jak wszyscy w ogóle Amerykanie, którzy o czem bądź zaczęną mówić, zawsze na tem skończyć muszą.“

I tak z kolei nauczyciele przedstawiają dzieciom najważniejsze zadania i kwestje społeczne; — widzimy więc że szkoły amerykańskie nie są spokojnym tylko miejscem rozmyślań i nauki, ale zarazem jakby głośnym echem rozpraw trybuny. Kiedy miss Jex Blake zwiadała jakąś szkołę, przedmiotem improwizowanej rozprawy była delikatna kwestja zachowania się Wielkiej — Brytanji, podczas wojny Północy i Południa. Nauczyciele zostawiają uczniom zupełną swobodę zdań, i niczem nie wpływają na ich przekonanie.

Wszelkie zakłady naukowe amerykańskie, od najniższych do najwyższych, mają przedewszystkiem na uwadze życie publiczne. Polityka zajmuje ich więc jak nauka; w dziecku widzą tam raczej obywatela i czynnego członka wolnego społeczeństwa, niż przyszłego ojca rodziny, i pod tym względem, system ich szkolny nie nie zostawia do życzenia. Dzięki podobnej edukacji, Amerykanie odznaczają się rozumem i praktycznym pojęciem spraw publicznych, i sami nawet zazdrośni Anglicy, przyznają im tę niezaprzeczoną nad sobą wyższość.

(d. c. n.)

KRZYŻOWE DROGI

POWIEŚĆ

składana w listach czterech autorów.

Paul Girardin	Irena de Chateaudun
Teofil Gautier	Edgar de Meilhan
Juliusz Sadeau	Rajmund de Villiers
Méry	Roger de Monbert.

(Dalszy ciąg)

LIST IV.

DO PANA EDGARDA DE MEILHAN.

w Richeport przez Pont-de l'Arche.

Grenoble. Hotel Prefektury 18....

W Florencji otrzymałem ostatni twój list, adresowany do Rzymu. Ileż w nim pytań! a jakżeż odpowiedzieć na wszystkie? Nic ci nie powiem o Jeruzolimie, Limie Cedronie, Libanie, Palmyrze, Balbeku, nic jednym słowem.

Przeczytaj podróż na wschód, a będziesz wiedział tyle co ja, który tam przebyłem dwa lata. Zalałem wszystko co mi zalecił trzy lata temu twój wuj, przedzielnego mego wyjazdu. Przywoziłem ci fajki z Konstantynopola, a dla twój matki różańce z Bezelem, ale fajki kupowałem w Liorno a różańce w Rzymie. Czy też przypominasz sobie, jak jednego zimnego i dżdżystego wieczoru listopadowego w Paryżu, ośmnaście miesięcy temu kiedy ja, już miałem być nad brzegami Eufratu, tyś dażył szybko owinięty płaszczem? Czy przypominasz sobie jak między nowym mostem, a mostem św. Michała, pomierzył młodego człowieka, równie jak ty zapóźnionego, i także okrytego płaszczem? Szliście naprzeciw siebie, a potrazenie było tak silne, że was zacięło na miejscu. Przypominasz że sobie, że trzymało na miejscu. Przypominasz że sobie, że spojrzawszy jeden na drugiego, przy świetle gazu, imię moje wymówiły twe usta, i ramiona wyciągnęły się aby mnie porwać i uściskać? Ale widząc postawę zimną i obojętną przed sobą powstrzymałeś się nagle, poszedłeś swoją drogą, śmiejąc się z mimowolnej pomyłki, sprawionej dziwnym podobieństwem. Podobieństwo było prawdziwe, tym, którego wziąłeś za mnie... byłem ja...

Jeszcze historia, ale już ostatnia, opowiem ci bez dumy i skromności, jako rzecz tak prostą i naturalną, że rzeczywiście niema się z czem chwalić, ani ukrywać.

Wszak znasz Fryderyka B..., przypomnij sobie, że uważałem go jako mego brata. Bawiliśmy się w jednej kolebce; wzrosli pod jednym dachem. W szkole ja odrabiałem jego zadania, za co w zamian, on zjadał moje konfitury. W uniwersytecie, pracowałem także dla niego, i biłem się za niego. W dwudziestym roku, otrzymałem cięcie szpada w piersi, wymierzone na niego.

Później ożenił się i rzucił gwałtownie w interes, straciliśmy się z oczu, nie przestawszy się kochać. Wiedziałem że mu się dobrze powodzi, i to było dla mnie dostatecznym. Ja z mój strony, znudzony czczem życiem, to jest życiem światowym, realizowałem moje fundusze i wybierałem się na długą podróż.

W dzień mego wyjazdu, wilją którego pożegnałem się z tobą, Fryderyk wszedł do mego pokoju. Od roku nie widzieliśmy się, niewiedzialem że jest w Paryżu. Znalazłem go bardzo zmienionym; jego zakłopotanie zaniepokoiło mnie.

Jednakże, nie dałem mu tego poznać, trzeba było zawsze z całą oględnością i delikatnością w obec smutku żonatych przyjaciół. Rozmawiając spostrzegłem ciche łzy spływające po jego policzkach. Dłużej nie mogłem wytrzymać.

— Co ci jest? zapytałem żwawo.

Zarzuciłem go pytaniami, badałem go, dowiedziałem się wszystkiego: bankructwo zupełne groziło mu.

Mówił mi o swej żonie i dzieciach, w taki sposób, że mnie do łez rozczulił i wraz z nim płakałem, bo przypuszczałem po jego tak strasznej rozpacz, że uważa mnie nie dość bogatym, abym mu przyjsić mógł z pomocą.

— Mój biedny Fryderyku spytałem w końcu, więc to tak znaczna summa? Odpowiedział mi skinieniem rozpaczliwym. Ależ przecie, powiedz ile?

— Pół miliona franków! zawołał z rozpaczą.

Wstałem, wziąłem go pod rękę, i chcąc go niby rozerwać, pociągnąłem na bulwary. Przy drzwiach mego notariusza zostawiłem go na ulicy i złączyłem się z nim dopiero przy wyjściu od tegoż.

— Fryderyku, powiedziałem, oddając mu kartkę, którą napisałem, weź to i biegnij uściskać twą żonę i dzieci. Potem wsiałem w kabriolet i wróciłem do siebie. Podróż moja już się odbyła, wracałem z Jeruzolimy.

Słyszysz cię jak mówisz: Ofiara oszustwa. Oh! nie Edgardzie! Jestem wprawdzie młody, ale znam ludzi. Ale kto uprawia dobro i piękno, nie powinien szukać innego zadowolenia.

I tak, wy poeci, macie upojenie natchnienia, uroczystość samotności, ciszę nocy gwiazdzistych i spokojnych, i to wam nie wystarcza, chcecie aby fortuna przybiegła na odgłos pocałunków muzy! A więc człowieku szlachetny! masz rozkosze dawania, a siedzysz debrodziejstwa z nadzieją zbierania złotych kłosów wdzięczności. Czegóż się zalisz nieszczęśliwce? Sam jesteś niewdzięcznym? A potem, nawet z tego punktu widzenia, daj się przekonać drogi Edgardzie, że, dobro i piękno, są to jeszcze dwie najlepsze spekulacje, jakie się na tej ziemi robią, i nie się lepiej nie udaje jak piękne wiersze i dobre czyny. Tylko złe dusze i źli poeci, twierdzą przeciwnie. Co do mnie, to doświadczenie nauczyło mnie, że poświęcenie jest korzyścią dla poświęcającego się, a bezinteresowność jest to kwiat zbytkowy, który dobrze utrzymany, rodzi obfite owoce. Spotkałem fortunę, odwracając się od niej, lady Penock winien jestem czule starania i przyjaźni nieocenioną pani de Braimes, i jeżeli będzie mnie się tak dalej wiodło, uwierzę w końcu, że lecąc, w przepaść spadnę na łóżko z róż.

A więc byłem zrujnowany: ale ktoby mnie był widział w tej chwili, mógłby być pewnym, że widzi człowieka nad wyraz szczęśliwego. Trzeba ci wyznać wszystko Edgardzie. Wyobrażałem sobie uniesienie Fryderyka i jego żony, którzy już widzieli przed sobą przepaść pochłaniającą ich szczęście, ale nietylko to pobudzało mnie do szalonej radości. Czy uwierzysz że mnie upajało najwięcej, uczucie przekonania mego ubóstwa. Od dawna już bolała mnie moja młodość bez zajęcia, oburzałem się na prozajizm mego życia. W dwudziestu latach, znalazłem się w położeniu zupełnie niezależnym, mogłem zdobyć miejsce na słońcu, poniosłem trudy urodzenia, i ażeby zrywać owoce życia, trzeba było tylko wyciągnąć rękę. Zmęczony spokojem mych dni, znudzony szczęściem łatwym, które mnie nie nie kosztowało, wołałem, szukałem walk heroicznych, spotkałem niebezpiecznych, a nieznaną tego u stowarzyszenia gdzie wielkie interesa, zastąpiły miejsce wielkich namiętności, zjadałem mój dochód w sekrecie i płakałem nad własną niemocą. Ale godzina moja wybiła! wystawię na próbę moją wolę, siły i odwagę; wydrę nauce tajemnice talentu, majątek, który byłem winien przypadkowi, zyskam pracą. Dotąd byłem tylko synem mego ojca, dziedzicem mych przodków; a odtąd stanę się dziećciem mych dzieł. Nie, niewolnik który widzi spadające łańcuchy, i wznosi do nieba krzyk dzikiej wolności, nie czuje większej radości od tej jaką uczułem mogąc wykrzyknąć: „Jestem biedny!“ Widziałem już młodych ludzi, znudzonych, zmęczonych i zniszczonych przed czasem. Wszystkiego już oni doświadczyli, wszystko wyczerpali do dna, oprócz pracy i poświęcenia jakiejś świętej sprawie.

Zostało mi tylko 15,000 franków przeznaczonych przedtem na podróż, dochód zdwoich małych folwarków dotykających majątku mych przodków. Było to całe moje mienie, więc nie mogłem się spodziewać ani jednego franka, a choćbym nawet przypuścił że odzyskam to co straciłem, to mogło nastąpić tylko w bardzo dalekiej przyszłości.

Najrozsądniej jednak było nie liczyć na to, co też i uczyniłem, nakreśliwszy sobie obowiązki, ręką pewną i sercem swobodnym. Najpierw postanowiłem nie odwoływać swego wyjazdu, a czas przeznaczony na bieganie po świecie, zająć pracą cichą i samotną.

Nie czyniłem to dla tego, abym niechciał głośno wyjawić swego postępkę, bo w kraju, w którym corocznie ścinają publicznie głowy kilkunastu nędznych kom, a to jak mówią, dla przykładu, możeby było

i nieźle dla przykładu także, czynić dobrze publicznie, w obec nieba, wśród dnia białego. Ale tu szło o honor Fryderyka, który byłby może nie przyjął mej ofiary, gdyby był wiedział że oddałem wszystko.

Mogłem schronić się do mego wiejskiego ustronia, ale nie chciałem wystawiać mego ubóstwa na litość okolicznych mieszkańców, wreszcie nie czułem żadnego pociągu do życia zrujnowanego szlachetki. Wreszcie samotność była mi konieczną potrzebą, a samotność est tylko podobną w Paryżu; zejść z oczu można tylko w tłumie. Znalazłem też wkrótce po za miastem, małeńki pokój, bliski wprawdzie obłoków, ale za to rozweselony wschodzącym słońcem, a widok rozchodził się na obszerny kobierzec zielony, na którym gdzieniegdzie ukazywały się drzewa północne wysmukłe i smutno pochylone.

Gniazdko to podobało mi się, ozdobiłem go jak mogłem, zapełniłem go książkami, zawiesiłem nad łóżkiem portret mej matki, która zdawała się uśmiechać do mnie i dodawać mi odwagi, a kiedy ty, Fryderyk i wielu innych, sądziliście, że para unosi mnie na brzegi wchodu, ja się tam wprowadzałem cicho, dumny jak oficer, któremu udało się zdobyć królestwo.

Edgardzie, żyłem tam dwa lata.

Przepędziłem w tym małym pokoiku dwa lata, które boję się, żeby nie były czasem najczystszy, najszczęśliwszym i najlepszym mego życia.

Bardzo mało dziś znaczę, ale pierwój byłem niczem, a tam zyskałem całą moją wartość dzisiejszą. Tam, w przeciagu dwóch lat, pobladłem czuwając, myślałem, zastanawiałem się, cierpiałem, żywiłem się chlebem silnych, wtajemniczyłem się w rozkosze pracy, w czyste rozkosze ubóstwa.

Dnie trudu i poświęceń, dni piękne, co się z wami stało? Czyste zachwycenia, czyż was jeszcze kiedy doświadczę?

Noce ciche pełne zastanowienia, w których witałem z pierwszym brzaskiem jutrzeńki anioła marzeń stojącego przy mnie: schylał on piękne swe czoło, zbliżał się do mnie i otaczał białymi skrzydłami: noce cudowne czy też wróciacie kiedy?

Gdybyś wiedział Edgardzie, jakie życie wiodłem przez te dwa lata? Gdybyś wiedział przyjacielu, jakie marzenia budziły się w tem biednym gniazdku, przy słabym świetle lampy, pozazdrościłbyś mi poeto!

Dnie zapełnione były naukami poważnymi. Wieczorami posilałem się skromnie, w zimie przy kominku, w lecie przy otwartym oknie. W grudniu miałem współbiedniaków, jakich by mi królowie pozazdrościli: Hugo, George Sand, Lamartina, Musseta i ciebie drogi Edgardzie. W kwietniu, miałem ciepły powiew, zapach bzu, śpiew ptaszek i wesołe okrzyki dzieci bawiących się w ciemnych aleach, a młode matki przechadzały się wtedy, zwolna z słodkim uśmiechem, podobne do szczęśliwych cieni, które błądzą na polach Elizejskich. Niekiedy, podczas ciemnych nocy, błądziłem po ulicach Paryża, w spuszczonej kapeluszu, unikając światła gazowego i trzymając się muru. Takim to sposobem raz cię spotkałem.

Zapewne zrozumiesz, ile trzeba było odwagi, żeby się nie rzucić w twe objęcia, które się dla mnie otwierały.

Z tych wycieczek wracałem zwykle późno, patrząc na księżyc oświetlający wieże naszych kościołów. Często także chodziłem pod oknami moich przyjaciół, ileż to razy, zatrzymywałem się pod twojemi, śląc ci mileżące pożegnanie. Z powrotem do mego ustronia rozniecałem ogień okryty popiołem i zaczynałem pracę, przerywaną od czasu do czasu odgłosem dzwonów sąsiednich klasztorów i godzin bijących smutnie w oddali.

O noce piękniejsze od dni! To podczas tych nocy samotnych, uczułem wzbudzającą się i rozkwitającą w mem sercu jakąś dziwną nieokreśloną miłość.

Naprzeciw mego mieszkania z po za ogrodów, co nas dzieliły, w tej samej wysokości znajdowało się okno, w dzień zakrywała go wysoka sosna, ale w nocy dochodziło do mnie z tamtąd z pomiędzy drzew, światło jasne i czyste. Zapalało się ono co wieczór, o jednej godzinie i gasło dopiero z pierwszym brzaskiem jutrzeńki. Po kilku miesiącach, powiedziałem sobie, że tam musi mieszkać jaka biedna istota, która pracuje i cierpi. Często bardzo wstawałem od mego biurka, aby, spojrzeć na tę małą gwiazdeczkę błyszczącą pomiędzy niebem i ziemią i z opartem czołem o szybę wpatrywałem się w nią

z rozrzewnieniem. Światło to pobudzało mnie do czuwania, wziętem sobie za punkt honoru, nie gasić mój lampy, dopóki się paliła jej rywalka. Z czasem stała się ona przyjaciółką mej samotności, towarzyszką przeznaczenia. Pożyczałem jej duszy, dla słuchania mnie i odpowiedzi. Mówiłem do niej, zadawałem jej pytania. Niekiedy wołałem:

Kto jesteś? Wyobrażałem sobie, że to musi być młody człowiek, pożerany m.łością sławy, nazywałem go bratem. Lub też młoda i piękna Antygona pracująca, na wyżywienie starego ojca, którą nazywałem siostrą, lub słodsze jeszcze mianem. W końcu cóż ci powiem?

Były chwile, w których myślałem że światło owych lamp braterskich, było odbłask dwóch tajemniczych sympatji pociąganych wzajemnie ku sobie.

Trzeboby przepędzić dwa lata w samotności aby zrozumieć te wszystkie dzieciństwa. Sledziłem tego przebudzenia wzrokiem niespokojnym; udawałem się na spoczynek dopiero wtedy jak owa lampa gasła. Kiedym widział że światło jej blednie i waha się, wołałem:

„Odwagi! Bóg błogosławi pracy; zachowa dla ciebie kącik w niebie rozkoszniejszy, czystszy!“. Jeżeli zaś ja czułem się smutniejszym, światło stawało się żywszem, słyszałem głos mówiący: „Mięj nadzieję przyjacielu: czuwać i cierpieć razem z tobą!“

Nie, dziś jeszcze, wierzę, że między tamtą lampą a moją, była nie elektryczna przez którą dwa serca dla siebie stworzone, łączyły się i porozumiewały z sobą. Domyślasz się zapewne, że starałem się odnaleźć dom i pokój, z kąd wychodziło to drogie światło, ale co dnia składało mi wiadomości takie, które sprzeciwiały się poprzednim.

Wpadłem w końcu na myśl, że osoba tamże mieszkająca miała powody, tak jak i ja, ukrywania się i uszanowałem jej tajemnicę.

Tak upływało moje życie. Szczęście to trwało za krótko. Bogowie i boginie Olympu, mają posłanniczkę zwaną Iris, która roznosiła ich słodkie bileciki z jednego końca świata na drugi. My śmiertelnicy, mamy na nasz użytek wróżkę, którą wyprzedziła Iris. Tą wróżką jej poczta.

Zamieszkał na szczycie Tehamalori, to i tam zobaczysz jednego pięknego poranku bryftregera z torbą, w której będzie list pod twoim adresem.

Jednego wieczora, wracając ze zwykłej przechadzki, znalazłem u odźwiernego list adresowany do mnie. Listy odbieram zawsze z pewnym przestrochem. Ten był pierwszym jaki odebrałem po dwóch latach, był on wielkich rozmiarów. Koperta była przeciążona różnymi znakami i pieczętkami wszystkich wschodnich konsulatów. Pomiedzy tem wszystkim napisane było wielkimi literami:

Pilno. Wiadomość ważna. Ten papier złożony który trzymałem w ręku, gonit za mną z Paryża do Jerolimy, a z Jerolimy przez konsulaty wrócił do Paryża, do biura ministra spraw zagranicznych. Z tamtąd wypuszczono kilku policyuszów, którzy z właściwą sobie zręcznością, wysledzili w ciągu jednego dnia moje schronienie.

Na podpisie wyczytałem imię Fryderyka. Przyznam się szczerze, że od dwóch lat, ani razu nie pomyślałem, o obrocie jego interesów, dopiero ów list donosił mi o tychże. Po wstępie poświęconym wyrazom nieograniczonej wdzięczności, Fryderyk donosił mi odglosem tromby, że fortuna wynagrodziła my sownie krzywdy wyrządzone. Pieniędmi które mu zostawiłem odjeżdżając, uratował swój honor i podparł upadający kredyt. Odtąd wiodło mu się nadszpodziewanie. W kilka miesięcy, wygrał na akcjach kolei żelaznej summy bajeczne. Kończył uwiadomieniem, że mnie przypuścił do tych szczęśliwych spekulacji, że mój kapitał podwoił się i że jestem obecnie panem miliona nie zawdzięczając go nikomu. W liście był przypisek, rzewny i czuły żony Fryderyka, który mnie wzruszył do łez.

Przeczytawszy to wszystko, rzuciłem przeciągłym okiem, na mały pokoiik, gdzie tak słodko i spokojnie żyłem, potem usiadłem przy otwartem oknie, z kąd widziałem moją wierną gwiazdę błyszczącą cicho w ciemnościach, posiedzialem tak do rana, pełen smutku i melancholji.

Majątek, równie jak ubóstwo, wkłada na nas obowiązki. Jak szlachectwo tak i fortuna obowiązuje. Jeżeli więc prawda że jestem tak bogaty, nie powinienem, nie mogłem, tak żyć jak dotąd.

W kilka dni poszedłem do Fryderyka, który był pewnym, że list jego sprowadził mnie nagle z Jerolimy,

nie wyprowadziłem go z błędu, niechając nic dodawać do jego wdzięczności, która i tak była dostateczną. Oszczędź mi dalszych szczegółów, jest prawdą, że mam milion. Wzywam niebo na świadka, że najpierw pobiegłem na odszukanie, drogiego światelka, ażeby wesprzeć nędzę, jeżeli takową oświecało. Ale istota pracowita, musi być dumną zarazem, wstrzymałem się więc z obawy obrażenia szlachetnej dumy.

W dwa miesiące później, w noc majową, widziałem gasnące stopniowo tysiące światel sąsiednich domów.

Dwie lampy błyszczały w cieniu, były to dwie przyjaciółki. Podziwiałem długo ów promień, świecący pomiedzy drzewami, a uczuwszy pierwsze technienie poranku. „Zegnaj cię zawołałem zasmuconem sercem, zegnaj cię mała gwiazdka słodkie słońce moich nocy, gwiazdo droga mej samotności! Jutro o tej godzinie oczy moje będą cię szukać, a nie zobaczę cię więcej. A ty ktokolwiek jesteś, co pracujesz i cierpisz, przy tem bładem świetle, zegnaj cię siostrze! zegnaj cię bracie! idź za twem przeznaczeniem, czuwać i módl się! Ja z mej strony będę prosił Boga by ci oszczędził walki i skrócił czas próby.“

Pożegnałem także mój pokoiik, nie na zawsze jednak, bom go zatrzymał i to na całe życie. Niechcę aby za mego życia spłoszono te wszystkie marzenia, jakie zostawiłem w tem biednem gniazdku.

Wejść do niego, po powrocie do Paryża będzie dla mnie najżywszą rozkoszą.

Znajdę tam wszystko w dawnym porządku, ale mała gwiazdeczka, czy też będzie świecić w tym samym kącie nieba? Dzięki staraniom Fryderyka, interesa moje były w porządku, wyjechałem tego samego dnia do Rzymu, bo jak kto ma wracać z końca świata i z tamtąd go oczekują, to przecież trzeba wrócić z kądokolwiek.

Taka jest kochany Edgardzie historja moich podróży, i moich miłości.

Zachowaj to w sekrecie!

Tak wszyscy mało wari jesteśmy, że jeżeli się zdarzy jednemu z nas zrobić przypadkiem co dobrego, to powinien o tem zamilczeć, aby nie upokorzyć bliźniego. Jak tylko przyjdę nieco do normalnego stanu, pojedę w moje góry w Creuse, a potem do ciebie. Nie będzie to prędzej jak w lipcu: w tej porze Donkiszot ukaże się pod drzewami w Richeport, jeżeli nie będzie zatrzymany w drodze przez lady Penock, lub jaki inny wypadek.

Rajmond de Villiers.

(d. c. n.)

O WIKTORZE HUGO.

Jeden z dzienników prowincjonalnych, zwykle cichych i pokornych, w tych dniach śmiało niby orzeł wypłynął w górę i z wyżyn niedostępnych dla swych kolegów, ozwał się głosem tak pełnym boleści, że zdaje się iż pod Francją roztwiera się przepaść, a fale oceanu z rykiem, już podnoszą i zalewają wszystko co ją robi tak piękną, głośną i sławną. Nowy jednak ten szermierz tnący zamasyście słowami jak mieczem, nie należy wcale do obozu oponentów, przeciwnie, nawet jest ich zawziętym wrogiem i bez żadnych obślonek wodzów wymienia po imieniu. Stróżów obecnego porządku nie oszczędza również, wszędzie sądy badawczą zapuszcza, zgłębia tajemnice, rezbiera pobódki, nadśluchuje rad tajnych, wkrada się nawet do myśli, i z dziwną trafnością, kłamstwo, samolubstwo wydobywa na wierzch i ubiezowawszy na ogólne wszystkich wydaje pośmiewisko.

Gorące te słowa prosto wyrwane z serca w czytającym świecie, przyjęto z wielkim oklaskiem: chmurna opozycja skrzywiła się i zacisnęła pięście, cholerycy uśmiechnęli się szyderczo, a faryzeusze westchnęli nieśmiejąc nawet sobie spojrzeć w oczy.

Pomiedzy ustępami gromem prawdy tłukących w opoki, z jednym moge Was bliżej zapoznać. Dotyczy on Wiktora Hugo a raczej stronnictwa co go na wyspie Jersey gwałtem chce przemienić w krzyżownika nowej Golgoty. Bijecie mu salwy wielkości, powiada autor, że aż dymem zużytego prochu napelnacie całą Francję a oczadzacie Europę — zgoda na to. Hugo wielkim był poetą o cudownej mocy i tak silnym dźwięku, że aż przydusił klasycyzm akademji francuzkiej i sam się rozsiadł na jej gruzach

jak na tronie. Dłaczegóż jednak tego samego Wiktora Hugo, kiedy blaskiem swego geniuszu świecił w całej pełni, nazywaliście wilkiem drapieżnym i do podnóża tronu nieśliście pokorną prośbę o zamknięcie ust uwielbianemu dziś przez was poecie? Było to w roku 1830, w chwili kiedy Hernani zdobywał sobie laury nieśmiertelności, a wyszcie jak płomieniste furje świstali, piorunowali i łamali krzesła i ławki aby odłankami z nich zabić dramat i autora razem. Przyczyny właściwej tej waszej nienawiści zapewne zapomnieliście, przypomnę więc ją wam, jak wilkom złapanym w dole, marzącym o zduszonych niegdyś owieczkach.

Hernani wiedzieliście że to arcydzieło, ale Hugo wówczas przeniawierzył się wam i z zapalonego Waudejczyka bijącego czołem dla Ludwika XVIII, przetrzucił się do obozu waszych nieprzyjaciół. Odstępstwo należało ukarać, i za wygwizdaniem Hernaniego poszedł zakaz przedstawienia Marji Delorme i wyrzucenie ze sceny *Le Roi s'amuse*. Później spokornieliście, przycichli, Hugo zasiadł na ławach akademji francuzkiej, a wy błyszczącymi oczami rzucaliście po stronach, czekając chwili aby rzucić się na wielkiego poetę i dodławić go jak pasożyty wędnącą roślinę.

Rząd lipcowy zaszczycił go dostojenstwem parowskim, uśmiech ożywił wasze usta i poraz pierwszy zażądaliście uścisku ręki wielkiego poetę, bo czuliście że geniusz ulatnia się a zostaje człowiek. Po rewolucji lutowej Hugo wybrany na członka zgromadzenia prawodawczego, cokolwiek was zaniepokoił, ale wysłuchawszy dwóch mów jego za zniesieniem warsztatów narodowych i kary śmierci, w chwili gdy przeszłość kuła szale dla losów ludzkości gwałtem je kładąc w ręce Francji, uspokoiłiście się: poznaliście że Hugo przestał być wam niebezpiecznym. Tak zaiste wielki poeta przeżył sam siebie: przeszłość stała się marzeniem jego duszy, przyszłość nadzieją dla jego ciała. Uspokojenie jednak szamoczącego się ducha poetę, nie było tak łatwe: tryskał on niby płomieniem czynu. I bylibyście go zapewne zdeptali, rzucili na śmietnik pogardy i zapomnienia, gdyby nie drugi Grudnia, który pomimo krzyku poetę, dał Francji nowego cesarza. Pobity Hugo, pełen nienawiści stał się odrazu waszym popiecznikiem i bylibyście go unieśmiertelnili natychmiast dźwiękiem, pieśnią, granitem, gdybyście nie czuli to dobrze, że w tej lupinie ciała, geniusz wyśpiewał swoje a zostało tylko słabe echo jego głosu, umiejące władać formą a nie mogące już maczać pióra w boskiem natchnieniu poetycznego ognia.

Hugo poszedł na wygnanie: ospałem okiem odprowadziliście go do granic Francji, cedząc przez zęby pieśń za umarłych.

Hugo żył jednak, a pierwszym objawem tego życia było wydanie politycznej broszury p. t. *Napoleon le Petit*, lichęj nędzoty, trywialnej, niesmacznej, ani rozumnej, ani dowcipnej, w której zamachy olbrzyma przemieniały się w karle ciosy, jawnie dowodzące jak namiętność złym sługą jest człowieka i jak łatwo związać mu rozbrat z geniuszem. Broszura też przebiegła Francję bez zwrócenia na siebie uwagi, to was znowu zaniepokoiło, nie z żalu za poetą, ale za stratą słów wygłoszonych wielką chęcią, ale słabym głosem. Chcąc więc jej nadać znaczenie jakiego gwałtem pragnęliście, głos ten należało podnieść, spotęgować, przypomnieć sławę poetę, zrobić go na nowo olbrzymem, aby blaskiem sztucznej tej pozłoty, oświecić nędzną ramotę tak dla was pożądaną, podsunąć ją pod oczy wszystkich, i rozum jej, znakomitość, wielkość wzmówić gwałtem w każdego, choćby uporem przewyższał wiarę pierwszych apostołów chrześcijaństwa.

Od tej też chwili, Hugo został na nowo rozkrzyczany: każdą przez niego wydaną pracę, roztrebywano na wsze strony świata, Francja trzęsła się jak mury Jerycho, a Europa przyjmowała wszystko za dobrą monetę, nie pojmując ani domyślając się że jest ofiarą stronnictwa i łatwowierności. Przy każdej podobnej wrzawie, ramotka Napoleon le Petit wydobywana była z zapomnienia: to Hugo napisał, powiadano, geniusz i znakomitość jakiej świat dotąd nie miał. Czytaj i podziwiał, każdy w niej wyraz to uderzenie młota, fałsz oddzielający od prawdy.

Po zbiorze poezji zjawiała się Legenda wieków, alarm znowu powstał, później Nędznicy, Pracownicy morza, dziś zapowiedziano *Śmiejącego się Człowieka*, i krzyk jak burza przesuwa się po nad Paryżem, księgarze ubiegają się, ciekawi niecierpliwą, Hugo ze zdziwieniem nadśluchuje się wrzawie, nie mogąc pojąć z kąd w nim na nowo ożył geniusz, a głównie intere-

sowani śmieją się skrycie zacierając ręce i zęcznie przypominają o ramotce.

Jakżeście mali w wielkim zabiegu swojej nienawiści!

Prawda że głos wasz potężnej doniosłości, ale otumaniani nim i ogłuszani, co chwila przychodzą do przytomności. Już dziś o ramotce prawie zapomniano: w zbiorze poezji dopatrzono się wielu miejsc słabych, zwyczajnych a nawet ekliwych i niesmacznych: w Legendzie wieków wykonanie niedorównywa zadaniu i często podobne jest do dźwięku malutkiego dzwoneczka usiłującego przygłuszyć głos wieżowego dzwonu: Nędznicy, to naśladownictwo dążności Tajemnic Paryża, ale nie mające ich dramatyczności ani tego młodzieńczego ognia, co by pragnął jego ludzkość przetrwać, oczyścić i nowym torem puścić w świat. Pracownicy morza nudna lepianka nieprawdopodobnych zdarzeń, pozbijanych w całość aby dowieść że dla niedołęgi moralnego nie ma nic właściwszego jak dać się zalać bałwanom morskim albo uciec na wyspę Jersey. Czem będzie Śmiejący się człowiek? Trudno przesądzać, można jednak być pewnym że podobieństwa z rodzeństwem nikt mu nie odmówi. Wrzawy jednak o niego mniej słychać jak przy poprzednich pracach, krzyki były ogromne ale brak było echa co by je odbijały. Publiczność po Nędznikach i Pracownikach Morza opatrzyła się, i w ogóle na pochwały zapowiedzianej nowej powieści Wiktora Hugo, spogląda z pewnym niedowierzaniem. Sztucznie zgalwanizowany geniusz wrócił do otrętwiałości, po cóż go było roztudzać? Ale dla was był potrzebny, jako sztandar, skrytęj niechęci. Potrząsaliście nim po nad głowami wszystkich, aż drzewo pękło i coż weźmiecie w jego miejsce?

Z mego psalterza.

I.

W PRZED-ŚWIECIE.

Po drogach życia biegły myśli moje,
Nieraz się wzbilem w natchnieniu świetlanem,
Po nad burzliwe chwil obecnych zdroje,
Po nad bezmiernym dziejów oceanem.

I tkwi w mem oku obraz pelen treści,
Bo w życiu świata duch przebywa Boski...
Lecz ileż w duszy uczulem boleści,
Ileż męczarni i daremnęj troski!

O myśli moja! za głosem natchnienia,
Wyleć za krańce widomego świata,
W ten uroczysty wszechświat, wszechstworzenia,
W czas — nim się wieczność rozpadła na lata,

Tam po za mrokiem i wrzawą światową,
Cisza mnie czeka i światłości droga,
Tam mnie ogarnie swą światłością — Słowo!
Co było wszystkim i było u Boga.

Jan Prusinowski.

POGADANKA TYGODNIOWA.

W dniach ubiegłych spotkały mnie dwie niespodzianki. Czy miłe? nie wiem, zawsze mniej dokuźliwe, jak ból zębów i migrena. Znałem jednego co nawet stratę najdroższej mu osoby nazwał niespodzianką: moje inną są natury, literacko dziennikarskiej.

Do pierwszej liczę zaproszenie na sceniczne przedstawienie w Ochronie ks. Baudouina: do drugiej ogłoszenie Kurjera Codziennego o nagrodzie konkursowej jaką otrzymałem w Poznaniu za powieść dla młodzieży p. t. *Ukryte Skarby*. I coż to nas obchodzić może? — zapytacie zapewne — zaraz, cierpliwości.

Przedstawienia w Ochronie już rok drugi mają miejsce i jak w tym roku z sześciornazowym powtórzeniem widowiska. Byłem zatem pewny że jako redaktor dwóch pism periodycznych, a między nimi Przyjaciela Dzieci, jeżeli nie na pierwsze, to choć na ostatnie zostanę zaproszony, choćby między ciurami, gdzie pod piec, za piec lub na piec w ostatku.

Ale minął rok, zapraszano i Pawła i Gawła, powoływano na widzów i poświęconych i nieświęconych, jam został na boku. Przyszedł rok biejący, widowiska znowu rozpoczęto; zaproszenia sypnęły się setkami, jedno nawet przemknęło się przez moje ręce, z tytułem redaktora Przyjaciela Dzieci ale z nazwiskiem przewodnika innego pisma, naturalnie nie przyjąłem i odesłałem tam gdzie właściwie było przeznaczone. Widocznie jakaś poczciwa kancelaryjna dusza, mało wtajemniczona w ruch literacki zobaczywszy nazwisko obce wpisane na listę zaproszonych a wszystko redaktorów i dygnitarzy w drukarskim zawodzie, osądziła na pewne, że to musi być redaktor Przyjaciela Dzieci nie przypuszczając naturalnie aby o nim zapomniano. A jednak tak było: widowiska powtarzały się, przeszło czwarte nawet piąte przedstawienie, a o redaktorze Przyjaciela Dzieci jak makiem zasiał, nikt nie pisał nawet słoweczka. Nareszcie, o dziwy! na szóste, ostatnie, zajaśniała gwiazda szczęścia i zostałem zaproszony. Czyż więc to nieprawdziwa niespodzianka?

Co do ogłoszenia o nagrodzie konkursowej, tę otrzymałem rok temu przeszło, bo jeszcze w końcu roku 1867 a dopiero w roku biejącym 1869 wiadomość o tem podały jedynie oba Kurjery naprzód Codzienny a potem Warszawski, inne pisma najmniejszej nie uczyniły wzmianki. Zkąd taka niechęć? — zapytacie: zkąd takie widoczne pragnienie, pogrzebania mnie żywcem w mogile niepamięci?

Nie sądzę abyście mi zarzut obrażonej pychy zrobili. Gdybym nią był przejęty, toćbym wybrał bilet wejścia na przedstawienie w Ochronie jeszcze w roku zeszyłem jak to setki innych zrobiło: napisałbym również o sobie jeszcze w r. 1867 artykuł do pism periodycznych o otrzymaniu nagrody konkursowej, jak to także inni robią. Nie dopełniłem ani jednego ani drugiego, bo nienawidzę ani wyzebrywania zaprosin ani roztrębywanej sławy: chciałem uznania dobrowolnego i nie więcej: gdy to mnie minęło; przytuliłem się do kącika cichej acz mozolnej pracy, karcąc sam siebie za zuchwałą zachciwkę rzeczy, może mi i nieprzynależnej. Tę jednak niechęć tak jawnej, tak bijącej w oczy, był powód, a że złączony jest z ruchem naszym piśmienniczym, uznałem przeto właściwem bliżej go przedstawić.

Otóż od chwili przejścia Przyjaciela Dzieci pod moją redakcję narobiłem sobie tego hultajskiego bigosu. Osądzono, że z nową tą pracą zdobyłem kopalnię złota: więc zazdrość, niechęć, gniewy, nawet nienawiść, zapominając że odebrałem go z dochodami za ledwie pokrywającymi wydatki, zwiększone jeszcze obowiązkiem spłacania długów za przeszłość, za ową przeszłość którą jednemu z piśmienników krytycznych podobało się nazwać czasami najświetniejszym Przyjaciela Dzieci. Nienawiść z zazdrością połączona, straszna to broń. Wcisnę się bowiem wszędzie, wszystko przekręci, osławi najzyczliwszych przemieni w obojętnych: obojętnych w niechętnych; niechętnych w nieprzyjaciół a nieprzyjaciół w zaciętych wrogów nie gardzących żadnym środkiem choćby najnieuczciwszym. Wrzeszcząc więc i rzucając się, coż dziwnego że wpływem swoim owładnęła nawet i prasę periodyczną, spieszącą skwapliwie głosić wszystkie mniemane żale, kłamane skargi nad upadkiem Przyjaciela Dzieci, nad jego zaniedbaniem, niezręcznością redakcji a nawet nad jej nieudolnością. Przytem zarzucano mnie listami i bezimiennymi i imiennymi, domagano się rzeczy niepodobnych, zapominano o przeszkodach nieprzewidywanych o trudnościach niewalczonych, i choć wiedziano o tem wybornie, głoszono jednak braki z tąd wynikające jako grzech nieodpuszczony. Sądziłem, że czas po mału wszystko to uspokoi, ale gdzie tam! Do falangi roznamiętnionych krzykaczy przybył nowy zastęp drzeworytników, rysowników, autorów odrzuconych artykułów, zasłaniających się powagą prac przedtem już w osobnych wydaniach lub też w Przyjacielu Dzieci drukowanych. Nie przyjąć prac podobnych, to zb: odnia niedarowana, to targnięcie się na zdobytą sławę dyplomem drukowanych karteek.

Odrzuciłem je bez żadnego jednak względu i odrzucam ciągle bo Przyjaciela Dzieci nie chcę robić zbiorom płacziwych westchnień, cnót wymarzonych, doskonałości anielskich, ramot bez żadnej wartości, ale piśmem nacechowanym prawdziwym talentem, bawiącym i pod ponętnością formy uczącym i moralizującym. A nie łatwo to, oj! nie łatwo, nie więc

dziwnego że dyplomy nie pomagały i artykuł po artykule szedł do redakcyjnego kosza. Mam ich stosy, mogłyby nawet szkótkę jaką ogrzać gdyby je w piec wrzucono i podłożono ogień.

Zawistni więc coraz nowszymi zasilani przybyszami, kłuli co się zmieściło, szpilkowali, dokuczali, i potrafilo wreszcie w piśmienne i prasowe kółko wmówić, że Przyjaciela Dzieci nic nie wart, że gdyby im się dostał w ręce, pokazaliby dopiero co to za talenta w nich się mieszczą, jakie to rozumy rozsadzają im czaszki i jak wielkimi zalecają się zdolnościami. Małą tego próbkę, mieliście w powstaniu prasy periodycznej na dodatki dość kosztowne z ubiorkami dla lalek i robotkami dla małych panienek jakie dołączałem i dołączać będę do Przyjaciela Dzieci. Żli krzyknęli: o zgrozo! to mody! a za niemi kronikarze i sprawozdawcy powtórzyli chórem: to mody! i nuż do kamieni, aby mnie na proch zetrzyły i ukamienować.

Mówiłem owym wielkim krytykom: rozpatrz się wprzód w dodatku, przeczytaj objaśnienie a potem sądz dopiero i pisz: nie to jednak nie pomogło, i wzorki do pożytecznej dla dzieci pracy, zostały modami. Fakt to trudny do uwierzenia, w żadnej nie przytrafiający się może społeczności, a jednak prawdziwy na nieszczęście.

Już to w deklamacjach o enocie, o poświęceniach, o miłości dobra publicznego, żadne podobno piśmiennictwo nam niedorówna. Co krok to wielkość prasowa, to znakomitość, to rozum zadzierający nosa aż na szczyt Krępaku, a wewnątrz...

Co do mnie, nad słuchując się tej niesfornej wrzawie, milczałem, bolejąc nad mętem społecznym zaciemniającym prawdę.

Prosiłem o surową, ale sumienną Przyjaciela Dzieci krytykę: napróżno. Uczciwi wymawiali się, brakiem czasu, złych nie zaczępiąłem. Ogłosiłem konkurs na powieść i artykuły, prosząc pism o powtórzenie warunków, niektóre tylko zadosyć uczyniły słusznemu domaganiu się, ale nikt nie podniósł głosu zachęty zwykle szczerze szafowanego nawet tam gdzieby milczyły należało. I zostałem osamotniony, okrzyczany, ogadany, żli zacierali ręce z radości, dobrzy podnosili ramiona ze znaczeniem, a zarozumiali układali już nawet skład przyszłej redakcji Przyjaciela Dzieci, pewni że mi go wytrąca z ręki i zmuszą do opuszczenia.

Biedacy! jakże was żałuję. Zapomnieliście, że po nad jadem złości i obojętnością a nawet niechęcią prasy, czuwa opinia publiczna, która nie każdemu słowu choćby jak piorun głośnie i w tysiącach egzemplarzy drukowanemu da wyrok swego zatwierdzenia. Nieważaliście, że ów Przyjaciela Dzieci tak przez was ganiony i karcony, musi mieć pomimo najnieprzychylniejszych warunków w jakich wychodzi, pewną wartość skoro cieszy się odpowiednią do swych znacznych wydatków liczbą prenumeratorów. I mamże go w wasze ręce powierzyć, wam co umiecie tylko narkotycznie rozprawiać o enocie, o moralności, a nie umiecie wlać życia, tego głównego warunku każdej piśmienniczej pracy. Pokażcie mi talent prawdziwy a przekonacie się jak chętnie podzielę się z nim redakcyjnym trudem. Mam wprawdzie kilku takich pomocników, ale ci do was nie należą i chętnie mi ustępują nad sobą przewodnictwa.

Widzę że się uśmiechacie, szepejąc z szyderstwem, zkąd pewność słusności podobnego uznania? Czyż więc mam wam odstąpić pracę przeszłości mojej w tym kierunku poświęconą? Zmuszacie mnie do tego: więc spytajcie się redaktorki wychodzącej niegdyś Czytelni Niedzielną, a ta powie wam, że pisma tego byłem jednym z najużyteczniejszych pracowników: spytajcie się Szanowną Wdowę po zacytnym i nieodżałowanym s. p. Jachowiczu a ta wam powtórzy słowa jego na kilka miesięcy przed śmiercią wyrzeczone, kiedy mu odczytałem powieść do Rozrywek przeznaczoną, że jestem jego prawdziwym i jedynym zastępcą.

Jeżeli wam mało tego, zajrzyjcie do Kmiotka przez pierwsze trzy kwartały przezemnie redagowanego, wydanych wkrótce w powtórnej edycji: zróbcie przegląd choć pobieżny Gawęd Księdza Proboszcza, Obrazków historycznych, Powiastek obrazkowych przez księgarza Nowoleckiego publikowanych: wreszcie wy pytajcie się w Poznaniu Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych, za co to mi przyznali nagrodę konkursową choć współubiegających się była znaczna liczba.

Być może, że prace te nie zaskarbia mi nieśmiertelności, zawsze są dowodami jakich wy na wykazanie swęj wyższości nie przytoczycie. Wymieniłem je zaś nie dla czczej własnej pochwały ale dla usprawiedliwienia mojej uporczywości jak powiadacie, w redagowaniu Przyjaciela Dzieci. Pomimo więc nagan waszych i sesjonalnych narad nie wypuszczę go z ręki: nie cieszcie się, przedwczesne wasze okrzyki zwycięstwa nie przebijają nawet wątpliwych kółeczek w jakich zamknięci bijecie cześć swemu zarozumieniu. Czas wyjaśni wszystko, fałsz jak plewa odleci od zdrowego ziarna, a ja umiem czekać i być cierpliwym.

Czyż więc niesłusznie nazwałem niespodziankami, zaproszenie mnie po dwuletnim zapomnieniu na ostatnie szóste przedstawienie w ochronce ks. Baudouina, i ogłoszenie o przyznanej mi nagrodzie konkursowej po przeszło całorocznym upływie czasu? Czyżby ludziom dobrej woli a otumanionym głosami niechętnych, otwierały się już oczy na prawdę gwałtem przed nimi zasłanianą? Zobaczmy.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Przyjaciela Dzieci N. 58 wyszedł z druku i zawiera w sobie: Sowa uszata z ryciną. — Stryjaszek z Ameryki powieść p. Wołodego Skibę. — Zabawa taneczna w Alpach z ryciną. — Goląbeczek Elżbietki z ryciną. Dawne przysłowia i przypowieści. — Wiejskie pachole wiersz p. J. Kamocką. — Synowi dając książkę historii naturalnej wiersz. — Zadanie dla pojętych dzieci. — Mysz i kret bajka p. F. Mikorskiego.

Nauka Stenografii polskiej J. Polińskiego. — Lwów 1868 r.

O ile uznajemy wielką użyteczność stenografii, o tyle z tego, co dotychczas dla niej zrobiono, wcaleadowoleni być nie możemy.

Lwów najwięcej zrobił dla stenografii polskiej, ale cóż z tego, systemata *obudów* panów profesorów, pomimo emulacji podobno nie zawsze zgodnej, nie mogły zrobić tego postępu i upowszechnienia, jakiego słusznie po tylu usiłowaniach spodziewać się należało. Główny błąd popełniono w tem, że się oparto na niemieckim systemacie Gabelsbergera. Liczne modyfikacje i zmiany okazały się niedostateczne.

W obecnem dziełku p. Polińskiego dosyć jest przejrzyć załączone litografowane wzory, aby przestraszyć się i odstraszyć raz na zawsze od stenografii. Hieroglify stenograficzne tak są w niem trudne do nakreślenia, a do tego w niczem nie przypominają kształtu liter łacińskich, iż wyuczenie się ich nieprzełamane przedstawia trudności. Szczęśliwsze już u nas robiono próby, chociaż niestety! na próbach się skończyło.

Dyjetyka dzieci, oparta na wskazówkach przyrody. Przewodnik w zdrowem pielegnowaniu dzieci od przyjscia na świat aż do dojrzania. Skreślony przez Przyjaciela Dzieci (Lekarza). — Lwów 1869 r. in 8.

Wychowanie zdrowego i inteligentnego pokolenia, to cała nadzieja przyszłości. Wiedzą o tem nasi myśliciele, bo od pewnego czasu, coraz jakie pojawi się dziecko, mające na celu bądź duszę, bądź ciało. Obecna praca szanownego przyjaciela dzieci zawiera wiele bardzo rozsądnych przestroż, których nigdy dosyć napowtarzać się nie można. Między wielu uwagami, poczerpniętymi zarówno z praktyki jak z teorii szczególniejszej doniosłości jest to, co autor mówi o *hartowaniu*. Najlepsze rzeczy nieumiejętnie użyte stają się szkodliwymi. Tak samo się dzieje z hartowaniem, które o ile wydaje błogie owoce, jeśli jest właściwie do miejsca, czasu i usposobienia dziecka zastosowane, o tyle najsmutniejsze wydaje skutki, jeśli bezmyślnie, przez proste naśladowanie, bez żadnego uwzględnienia praktykowane. Jak wszędzie tak i tu trzeba pomyśleć, a jeśli się myśleć nie umie, to poradzić tych, co za nas myślą. Autor zwycięzko pokonywa ową upowszechnioną maksymę, co to każe wychowywać dzieci tak, jak je wychowuje lud wiejski. Pracę szanownego lekarza śmiało polecić możemy rodzicom, dbającym o zdrowie swych dzieci, a szczególnież też matkom, co przez zbytek troskliwości źle rozumianej, zamiast pociechy, zmartwienie sobie gotują.

Trójka, powieść przez Paulina Stachórskiego Lwów 1868 r. T. 2.

Jestto zapewne odbitka, z którego z pism perjo-dycznych lwowskich. Autor niepoślednie posiadający powieściopisarskie zdolności często ich nadużywa i zużywa na drobnostki. W *Trójce* napotykamy sceny, z takim humorem, z taką werwą napisane, że wśród najsmutniejszych okoliczności rozweselić się musimy, ale też znajdujemy rzeczy tak niedorzeczne, niekonsekwentne, iż przychodzi nam myśl, że autor wyraźnie sobie żartuje z czytelnika, ze swoich bohaterów i z samego siebie. Nieraz bierze ochota rzucić książkę, nie rzucając jej przecież, ale czytamy dalej... Treścią powieści są przygody trzech łotrów, a każdego z innej sfery: jeden niby z panów, drugi niby ze szlachty, a trzeci niby z ludu. Los, albo mówmy otwarcie, fantazja autora, łączy ich z sobą i puszcza w świat. Biegniemy więc to za jednym, to za drugim a łaskawy autor służy nam za dowcipnego cicerona. Przy połysku tego błyskotliwego, a często kopącego dowcipu poznajemy ludzi, lud, ich przymioty i wady, ich wiarę i przesady; pod przewodnictwem tegoż samego dowcipu, dotykamy najżywotniejszych kwestji tak obecnych, jako też z czasów niedawno ubiegłych. Krytyka poważna, bezstronna i beznamietna niemało będzie miała kłopotu z utworami p. Stachórskiego, jeśli zapragnie ziarno oddzielić od plewy. P. Stachórski widocznie skłania się ku szkole realistycznej, mniej wszakże gorszącym skandalem, bez którego żaden dziś pisarz francuzki obejść się nie może. Kończymy tę pobieżną wzmiankę uwagą, iż jeśli autorowi nie zbywa na rzeczowych pisarskich zdolnościach, za to w zbadaniu psychicznej strony człowieka i rozpatrzeniu się w społecznych zagadkach naszego społeczeństwa niejedno mu jeszcze studjum uczynić wypadnie. *Trójka* rozśmieszy, zabawi łaskawego czytelnika, czasem zasmuci, rozgniewa, ale zawsze zainteresuje.

Wędrówki Stryjaszka, kilka obrazków Leona Kunickiego. — Warszawa 1869.

Zacne z pewnym Dickensowskim humorem połączone pióro i ołówek p. Kunickiego dosyć już znane czytelnikom, abyśmy je potrzebowali określać. P. Kunicki nie daje nam więcej nad to co dać może. Wolen wszelkiej pretensjonalności, na którą dziś tak wielu autorów choruje, wyjął ze swęj teki kilka obrazków i te ziomkom ofiarował. Czy te obrazki według modnej manieri opracowane, silą się na efekta, czy też w skromnych konturach odwzorowują nam postaci, na któreśmy wczoraj patrzeli, i które i dziś jeszcze spotkać możemy... osądzi sam czytelnik, odbywszy kilka *wędrówek za stryjaszkiem*. Stryjaszek do brodziej czuje, myśli po dawnemu, a jeśli nie zawsze zgodzić się z nim możemy, to zawsze mu przyznać musimy, że jest człowiekiem uczciwym. A to grunt.

Wizerunki wstawionych żydów XIX wieku przez Józefa Goldszmita. Warszawa 1869 r.

Wizerunki te wychodzą w zeszytach, z których każdy mieści życiorys, jakiej znakomitości, która się trzymała statecznie praw mojżeszowych, bez względu na kraj, do którego należała, i stanowisko jakie zajęła w społeczeństwie.

Pierwszy zeszyt zawiera życie Anglika Sir M. Montefior'ego, a drugi Francuza Achillesa Foulda. Jaki może mieć cel p. Goldszmit w swęj publikacji różni różnie mówili i pisali, nam przecież zdaje się, że chciał po prostu zapoznać czytelników z odznaczającymi się ludźmi bieżącego stulecia, których podobało mu się poszukać między wyznającymi religiję mojżeszową. Przez to chciał widać ukazać, że religja nigdy, nikomu i nigdzie nie może stać na przeszkodzie, jeśli zechce prawdziwie być pożytecznym społeczeństwu wśród którego się urodził. Jest to podobno jedna z największych zdobyczy naszego stulecia. O ile pan Goldszmit wywiązał się ze swego zadania, jakie miał źródła, jak ich użył, co przepisał, a co sam napisał należy już do właściwej krytyki.

Historyczny przegląd pachnidel.

(Dokończenie.)

Rzym w pierwszym okresie dziejów swoich nie miał wyobrażenia zbytków, jakim się oddawały narody cywilizowane. Mieszkańcy jego wystawieni na ciągłe zapasy z sąsiadami, zaniedbali uprawę sztuk i przemysłu. Używali oni werwery i innych

ziół wonnych, do odwrócenia czarów złego oka. Co zaś do ofiar składanych Bogom, Owidjusz tak je przedstawia:

„W pierwszych czasach, bogowie przyjmowali chętnie proste ofiary, i łatwo dawali się przebłagać. Jeszcze cudzoziemskie okręta, nie przyniosły do nas wonnych żywie z Indji, i z nad Eufratu. Płonące kadzidła nie były wcale znane. Podczas błagalnych modłów, lud trzymał w ręku gałązkę wawrzynu, ubodzy zaś składali na ołtarzu skromny fiolet lub wiązkę polnych kwiatów.“

W miarę jak Rzymianie rozciągali podboje ku południowej Italji osiadłęj przez Greków, i ztąd nawet przezwanęj Wielką Grecją, przyjmowali pomalą obyczaje prowincji podbitych, i za ich przykładem oddawali się wszelkiego rodzaju wymysłom.

Wówczas to poczęli naśladować obrzędy religijne Greków, o czem świadczą narzędzia i malowidła odkryte w Pompei. Odtąd użycie pachnidel ropowszechniło się u Rzymian, i do takiego doszło stopnia, że za czasów tryumwiratu Lucjusz Plotius, który zdradzony przez tryumwirów uciekł do Salerny, odkryty został wskutek woni jaką wydawały jego szaty. Pachnidła przypawiły go o śmierć.

Po zwycięstwie nad Antiochem i opanowaniu Azji, nadużycie w tym względzie tak było wielkie, że w r. 565 od założenia rzeszypospolitej, Konsulowie Licinius, Erastus i Juljusz Cezar wydali edykt przeciwko zamorskim aromatom.

Ten edykt poszedł w zapomnienie, równie jak i prawo Solona w Atenach, a zamiłowanie w pachnidłach wzmagalo się coraz bardziej, i przetrwało przez czasy Cesarstwa.

Z pomiędzy cesarzów Oton największym był miłośnikiem sztuki perfumiarzkiej. Kiedy wyjeżdżał na wojnę zabierał z sobą cały arsenał olejków i kosmetyków.

Juwenalis w jednej satyrze, wyrzuca mu że najcenniejszym dla niego z wozów wojennych jest ten, na którym spoczywało zwierciadło.

Kaligula wydawał niezliczone summy na pachnidła. Dwa lub trzy razy na dzień, zanurzał się w kąpieli z ziół aromatycznych. Neron lubił łagodnie wonie, świadcza o tem wieńce z róż które miał na głowie, kiedy patrzył na pożar Rzymu. Na pogrzebie Pompeusza, którego zabił kopnięciem nogą, spalił więcej pachnidel niż ich przez lat dziesięć wydała Arabia.

W jadalniach Cezarów, w suficie urządzone były sitka z kości słoniowej, przez które wonna rosa spadała na uczestujących.

Rzymianie przejęli od Egipcjan zwyczaj publicznych łaźni. Agryppa, Neron, Tytus, Domicjan, Antoniusz i Djoklecjan, pobudowali łaźnie znane dotąd pod ich imieniem.

Sławni poeci miłośni jak Katulus, Tibul i Propertjusz uwiecznili pamięć wonnych balsamów, jakich używały Rzymskie panie. Owidjusz poeta miłości, napisał całą książkę o pachnidłach, ale z książki tej został tylko ułomek, który daje nam jednak wyobrażenie, czem był w Rzymie wytworny świat niewieści.

W Pompei widzimy zachowane *lepidarjum*, to jest miejsce gdzie kąpiący osuszali ciało po łaźni. W tymże lepidarjum pozostały wytworne flaszki i naczynia, przeznaczone na oleje i wonne maści, któremi nacierano się po wyjściu z wody.

Perfumiarze Rzymscy zwani *unguentarii* tak liczni byli, że zajmowali osobne miasta zwane *vicus thumaricus* w Welabryi.

Najsławniejszym z tych perfumiarzy za czasów poety Martialis, był zwany Cosmus. Od niego to pochodzi nazwa *kosmetyki*. Marcjalis powtarza uszczypliwie imię jego w epigramatach swoich.

Miasto Kapua słynęło z nadzwyczajnych zbytków. Tradycja historyczna mówi, że Annibal zasnął w tem mieście, i opuścił porę sposobną do opanowania Rzymu. W Kapui sprzedawano najcenniejsze pachnidła. Jedne z nich wyciągano z kwiatów Italji, większą część sprowadzano z Arabji i Egiptu.

Niektóre olejki tak były drogie, że rozbiegano codzień niewolników którzy pracowali po dystalarniach z obawy żeby nie zabierali z sobą choćby najmniejszej ich cząstki.

W Rzymiankach spostrzegamy dziwaczne upodobania, brunetki z natury, miały przesłizne włosy czarne, tymczasem każda z nich prawie chciała okazać się blondynką. Rude włosy szczególnież były im ulubione. W tym celu sprowadzono nieznaną dotąd substancję z Galji i Germanji. Był to rodzaj

mydła. Odtąd po raz pierwszy wyraz *Sapo* (mydło) upowszechnił się w języku rzymskim.

Mydło to złożone z łożu kozłowego i popiołu, nadawało płową barwę włosom, ale niszczyło je w krótkim czasie. Rzymianki mało zważały na to, a postaradawszy własne włosy, kazały obcinać warkocz dziewczętom Galskiem i Germańskiem. Wkrótce sztuka perukarska upowszechniła się w Rzymie, i doszła tam do wysokiego stopnia doskonałości.

Owidjusz w jednej elegji, wyrzuca ulubionej swojej że zniszczyła przez nadużycie farby, prześliczne zwoje krętych włosów.

„Czyż cię nie błagałem — mówi on — abyś odrzuciła od siebie, tę obrzydliwą farbę? Dziś została ci farba, ale gdzie twoje włosy? A jednak cudnie piękne były te kręte zwoje, spadające niegdyś do kolan twoich.

Tyżes to własną ręką, polewała trucizną twoją głowę! A teraz Germanja przyśle ci włosy niewolnicy. Potrzebaż nam zdobywać obce ludy, aby dostarczyć włosów niewiastom naszym? Kiedy wielbiciele twoi podziwiać będą cudzy włos na twój głowie, zawstydzisz się w duchu i powiesz: te hołdy ściągają się do włosów Germanki lub Galki, które ja kupiłam za złoto! “

Za przykładem kobiet, i mężczyźni rzucili się do peruk. Swetonjusz w kronice swojej wystawia zrzeczność Rzymskich perukarzy. Peruka cesarza Ottona była dziwowiskiem w swoim rodzaju.

Ponieważ peruki nadzwyczaj drogo kosztowały, mniej zamożni eleganci ówczesni, chwycili się innego sposobu. Jeden z nich Phebus, pomalował sobie czaszkę ciemną farbą. Na niego to Martialis napisał sławny epigramat:

„Aby zastąpić utracone włosy, Phebus maluje perukę na gołej czaszce. Po co ci szukać perukarza piękny Phebusie, weź lepiej gąbkę, a sam sobie poradzisz.“

Włochy z XIV, XV i XVI wieku odziedziczyły po starożytnym Rzymie sztukę wyrabiania pachnideł. Medyceuski żony królów Francuzkich, wprowadziły tę sztukę do Francji.

Reneusz Ruggieri, astrolog Katarzyny Medyceuszki, przyprowadził je z niesłychaną biegłością. Jeśli mamy wierzyć ówczesnemu podaniom — mięszał on do pachnideł sławną truciznę florencką, wymysłu książąt Medyceuszów.

Przypisują powszechnie śmierć Joanny z Albreu matki Henryka IV użyciu zatrutych rękawiczek, które ofiarowała jej Katarzyna Medyceuszka. Śmierć księcia Alançon, brata Henryka III, przypisują zatrutej świecy woskowej.

Przez długi czas lekarze przeczyli działaniu trucizny przez dotknięcie albo wziewanie. Świeże jednak wypadki dowodzą, że trucizna Ruggieriego mogła działać rzeczywiście, a nie być prostym tylko wymysłem. Przytoczymy tu ciekawy szczegół, zapisany w dziennikach tegorocznych.

Doktor Wellier stał się przed sądem Lorda Majora w Londynie, i oświadczył że uważał pomiędzy chorymi ważne cierpienia spowodowane kolorowemi skarpetkami, których użycie tak się upowszechniło.

Skarpetki te w kolorach żywych mianowicie pałowe i pomarańczowe, mają w sobie gwałtowną truciznę, która w razie transpiracji wnika w otwarte pory, i sprawia uporezywe choroby skórne. Tancerka jedna z teatru Drury-Lanc, przybrana w kaftanik pałowy, uczuła nagle gwałtowne bólesci podczas baletu. Inne osoby cierpiały niemniej z powodu skarpetek.

W skutek wyroku Lorda Majora, fabrykanci tych przedmiotów usunęli je z obiegu.

Przed rokiem czytaliśmy w dziennikach o podobnym zatruciu przez suknię zieloną, zbytecznie przesyconą arsenikiem.

Za czasu Walezjuszów tym chętniej rzucono się do pachnideł, że przez całe średnie wieki, w skutek niewytłomaczonego zabobonu, kąpiele całkiem były zaniebane. Od r. 900 do 1400 wcale o nich nie słyhać. Z takiego to zaniebania powstały owe trądy i inne choroby skórne, które były rzeczywiście plagą średnich wieków.

Henryk IV król Francji, wierny dawnym tradycjom niecierpiał perfum i kąpiele. Syn jego Ludwik XIII naśladował w tym względzie ojca. Od czasów Ludwika XIV pachnidła znów upowszechniły się zaczęły.

Za rejenji księcia Orleanu upodobanie w nich doszło do najwyższego stopnia. Sam rejent przyprowadził perfumy i różnego rodzaju kosmetyki, w swem

chemicznym laboratorium. Dzisiejsi perfumiarze paryscy, wyrabiają dotąd, pomadę ze ślimaków i mleko różanne, według recepty wytwornego rejenca.

Za Ludwika XII perfumy stale panowały we Francji. Oprócz filozofów którzy odznaczali się niemiałą wionią, wszyscy Paryżanie pachnęli jak kwiatki. Z początku używano perfum zwierzęcych, szczególniej piżma, którego nie znano w starożytności. Potem wszedł w modę bursztyn. Rzymianie cenili już zapach bursztynu, nosili oni przy sobie kule bursztynowe, które przekładali z ręki w rękę podczas rozmowy. We Francji w XVIII wieku poczęto używać wódki zaprawnej bursztynem, zwanęj po dziś dzień *ambrie*.

Pastyllę serajowe, sprowadzone z Konstantynopola weszły też wówczas, w powszechne użycie, do kadenia w pokojach.

W tej epoce zaczęto wyrabiać sławny ocet pachnący, zaprawny wionią róży, lewandy albo myrry.

Jako przerywatywy podczas chorób zaraźliwych panie z XVIII wieku używały powszechnie *octu czterech złodziei*. O pochodzeniu tego octu powtarzają we Francji taką legendę.

Podczas zarazy morowej w Marsylii, kiedy mieszkańcy, lekarze, siostry miłosierdzia i księża, słowem wszystko co żyło, padało na ulicy, czterej złodzieje uciekli z Tulonu, przyrzekli w nagrodę za wolność, wyrabiać sławny ocet, oddalający zarazę.

Próba wybornie się powiodła, ktokolwiek miał przy sobie sławny ocet, nie uległ panującej chorobie, złodzieje odzyskali wolność.

Z przybyciem Marji Antoniny, upodobanie w perfumach zmniejszyło się znacznie na dworze. Młoda królowa nie używała żadnych pachnideł, oprócz wódki kolońskiej.

Podczas Rewolucji perfumy bardziej jeszcze straciły na wziętości. Nikt nie myślał o pomadowaniu i pudrowaniu głowy z rana, — kiedy ta głowa mogła wieczorem upaść pod gilotyne.

Za czasów cesarstwa nie było czasu zajmować się pachnidłami. Cesarz Napoleon używał jednak wody werwenowej, i nosił tabakę w kieszeni zaprawną wionią. Cesarzowa Józefina lubiła też perfumy, równie jak córka jej królowa Hortensja. Dworskie panie naśladowały chętnie ich przykład.

Z powrotem Burbonów — perfumy zupełnie zarzucone zostały. Około roku 1840 zaczęły się na nowo upowszechniać; dziś stanowią ważną gałąź przemysłu francuzkiego.

Na wystawie międzynarodowej zeszłego roku widzieliśmy pachnidła zgromadzone ze wszystkich części ziemi.

Algier, Martynika, Guadelupa, Stany Zjednoczone, Kochinchina, Indje, Australja, Tunis, Mekka, Turcja, Hiszpanja i Włochy, przysłały nam niezliczone płody aromatyczne, z którymi Paryż i Nicea, utrzymały godne współzawodnictwo.

O U B I O R A C H.

Ubraniom dzisiajszym to głównie zarzucić możemy, że nie łatwiejszego jak posunąć je do przesady i zupełnie skarykaturować. Dość aby strój nie przypadł do wieku, do tuszy, lub do fizjognomji a stanie się zupełnie śmiesznym i dziwaczny. Drugi zarzut jest ten że naraża na niesłychane koszta, dodatki do sukni i robota jej, nierównie dziś więcej kosztuje niżeli suknia sama. Trzeci nakoniec zarzut, iż strój zrobiony excentrycznie bardzo się prędko opatrzy i sprykrzy, z tąd pochodzi potrzeba ustawicznego przerabiania sukien. Dziś wprawdzie kiedy ubranie składa się z samych kawalków, i to niejednostajnych, przerobienie dosyć jest łatwe do wykonania, niemniej jednak pociąga znaczne koszta za sobą, jeśli weźmiemy na uwagę, owe plisy, rulony, frendzle, rozety i. t. p., które suknia obwieszona i podpinana w koło.

Dotąd wzięliśmy na uwagę, samą tylko stronę materialną — to jest stratę pieniędzy, na jaką naraża przyjęte dziś ubranie. O ileż ważniejszym i trudniejszym do powetowania będzie zubożenie moralne, do jakiego doprowadzają konieczne, panujące wymagania mody. Uznana to prawda, przez wszystkich filozofów i myślicieli, że strój zewnętrzny, oddziaływał silnie na nasz umysł. Kobieta w długiej powłoczy-

stęj na dwa łokcie sukni, w wysoko upiętrzonej fryzurze staje się mimowoli, choćby na chwilę, dumną i pogardliwą; kobieta w krótkim ekscentrycznym kostiumie, w kapelusiku strojnym w motyle albo ptaszki, czy chce czy nie chce — stanie się choć na chwilę zalotną.

Ale dosyć już tego — Czytelniczki gotowe powiedzieć: „prosimy o opisy sukien i kapeluszy, ale nie o morały.“ Może jednak wśród nich znajdzie się choćby jedna, która weźmie na uwagę słowa nasze i zrozumie że jeśli ganiemy przesadę i dziwactwo w ubraniu, radzielibyśmy widzieć w każdej wyrobiony wysoko smak estetyczny, wiedząc ile on wpływa na moralne uszlachetnienie ducha.

Przejdźmy nareszcie do strojów. Kapelusze zawsze maleńkie, tem się różnią od dawnych, że stały się wyższe nad czołem, nieprzechodząc jednak w przesadę. Wśród namarszczonej blondyny, mieszczą się niekiedy, wielkie grona winne, lub georginie z aksamitu.

Podpięcie wyższe nad czołem, przypada do wielu twarzy, a szczególniej odpowiada przyjętemu układowi włosów.

Uważaliśmy bardzo ładny kapelusz atlasowy w kolorze ciemno rozmarynowym, przybrany nad czołem główkami piór stróśich tegoż koloru. Wśród piór wpięty był bukciecik blade różowych pączków róży. Końce atlasowe, podbite białym atlasem, spinały się na takich pączek.

Inny kapelusz czarny aksamitny podpięty był gałązką ciemnej nasturji na warkocz spadała barbka koronkowa, końce czarne aksamitne spinały się pod brodą.

Widzieliśmy też cały kapelusik naszyty mienionymi piórkami, z szyi pawich. Diadem z pączków róży zdobił go nad czołem. Szarfę z materji mienionej zielonej z szafirowem dopełniały ubrania.

Z pomiędzy sukien wizytowych, podobała nam się szczególniej czarna jedwabna, zakończona z tyłu bardzo szerokim wolantem. Wolant ten stanowił całe przedłużenie sukni, zwężał się stopniowo po bokach, z przodu zaś wcale go nie było. Nad nim szła w górze zamiast główki, rusza czarna atlasowa. Z obu stron gdzie kończył się wolant, przypięte były wielkie rozety z takiegoż atlasu. Dla tej samej osoby przygotowany był krótki paletocik aksamitny czarny, prawie obcisły w stanie, zakończony szerokim wolantem koronkowym. Na plecach w górze zdobiła go kokarda z barby koronkowej z długo spadającymi końcami. Epolety koronkowe i także mankiety odwinięte do góry pięknie odpowiadały całości.

Suknia lilla *poult de soie* z tyłu powłóczysta, z przodu miała szeroki wolant ozdobiony atlasowemi kokardami. Po bokach gdzie tylnie bryty łączyły się z przodem, szły dwie plisy atlasowe, a między niemi w odstępach atlasowe kokardy. Stanik gładki otwarty z przodu, przepasany był szarfą *poult de soie*; szarfa ta objęta plisłą atlasową zakończona frendzlą u dołu, wiązała się w tyle na wielką kokardę z krótkimi lecz szerokimi końcami. Stanik u szyi również jak rękawy wygarnirowane były piękną koronką Valenciennes.

Do wyjścia na ulicę a nawet na ubranie wizytowe, przyjęte ogólnie suknie kaszmirowe, w kolorach ciemnych: tabaczkowym, pieprzowym, ciemno granatowym, lub rozmarynowym to jest popielato zielonym. Widzieliśmy taki kostium morderowy o dwóch spódniczkach. Pierwsza spódniczka miała szeroki wolant fałdowany z główką, objęty plisłą atlasową czarną, i przesyty takimże rulonem. Druga spódniczka bez wolantu, objęta podwójną plisłą czarną, podpięta była w festony, dwa razy z tyłu, i tyleż razy na przodzie rozetami z atlasu czarnego. Rękawy płaskie, od ręki do łokcia spinały się na rząd guzików atlasowych czarnych. Pelerynka ogarniowana ruszą kaszmirową z czarnym rulonikiem, służyła za okrywkę. Po bokach sukni szły długie kieszenie, zapinane na guziki.

Inny znów kostium sukieny, w kolorze ciemno brązowym składał się ze spódniczki gładkiej do ziemi, na to szedł długi paletot w formie gabryeli, spięty aż do dołu na rząd czarnych atlasowych guzików, podniesiony po bokach rozetami z czarnego atlasu. Szarfa czarna atlasowa związana w tyle dopełniała ubrania.

Kostium na ulicę czarny jedwabny, składał się ze spódniczki sięgającej ziemi, przybranej u dołu dosyć szerokim wolantem z główką. Wolant objęty był z obu stron plisłą atlasową, i przesyty odpowiednio. Na to szedł paletocik do stanu w formie *pompadour*, podpięty z boku wielkimi atlasowemi rozetami, pasek szeroki z szarfą dopełniał pięknego ubrania.

Kostium z tkaniny fioletowej wełnianej mieszaniej z jedwabiem, miał spodniczkę do ziemi: na to szła z tyłu podwójna baskina, czyli tak zwane dwa *angazanty* wycięte w wielkie zęby, objęte pliską poult de soie czarną. Wierzchni *angazant* podpięty był z boku dwoma kokardami ze wstążki czarnej, z końcami długo spadającymi. Stanik gładki spinał się na guziki jedwabne, zdobiła go szarfa związana w tyle.

Opis deseni do haftu białego.

N. 1 i 2. Kołnierzyk stojący z mankietem. Deseni haftuje się na pojedynczym płótnie lub perkalu, a następnie podszywa się tymże samym materiałem.

N. 3. Deseń na szmizetkę do stanika wyciętego z przodu. Miejsca opatrzone krataczką naszywają się koronkową wstawką na muslinie, który się później wycina; gałązka haftowana atłaskiem.

N. 4. Deseń na rękawek.

N. 5. Połowa kołnierzyka wykładanego i deseni na mankiet. Haft atłaskowy i wstawka koronkowa między palmami.

N. 6. Deseń na batystową chusteczkę do nosa.

N. 7, 8, 9 i 10. Narożniki do chustek od nosa.

N. 11. Deseń na pantofle.

Materiał: cienka kanwa, włóczka angielska różnych cieni: zielona, lila, pasowa, żółta, niebieska, różowa, popielata, każdy kolor w 5 cieniach z dodaniem filozeli jako najjaśniejszej; włóczka angielska czarna, bawełna biała średniej grubości.

Deseń ten bardzo ozdobny i łatwy, oznaczony konturami zasada się na wyszyciu długim płaskim ścięciem, rozdarta włóczką angielską; po odrobieniu wzoru, zarabia się wszystko tłem czarnem z wyjątkami krzyżkami. Dla nadania wypukłości kwiatom, daje się na spód pokład bawełny, w poprzek wyszytej, żeby tylko na prawą stronę przechodziła. Użycie włóczek do cieni zależy zupełnie od gustu, nadmieniamy tylko że wyszycie zyskuje na świetności, jeżeli ostatni cień stanowi jasna filozela. Najpierwszy kwiatek od palców jest różowy, pod nim znajduje się biały i lila, po bokach zaś jeden jasny, drugi ciemno pasowy. Żółte, i zielone pęczki tworzą środek kwiatków. Liście zielone, bez bawełny na spód, odrabiają się w rozmaitych cieniach gałązki trawki naśladowane, robią się na brązowej lub zielonej gałązce, dwoma ścięgami odpowiedniej włóczki, w środku których znajduje się jeden ścieg zielonej, czerwonej lub żółtej filozeli. Mniejsze gałązki na bocznej części deseni, dają się z żółtymi szafrówkami i czerwonymi kwiatkami razem, prócz tego idzie kwiatek lila, różowy a nad nim jeszcze mniejszy popielaty. Do tego rodzaju wyszycia, trzeba koniecznie krosienek.

N. 12 i 13. Litery do znaczenia bielizny.

N. 14. Imię „Aurelja“ do znaczenia chustki do nosa.

N. 15—22. Litery do znaczenia poszewek, prześcieradeł i dużych obrusów.

N. 23. Deseń na wstawkę.

N. 24—29. Narożniki do krawatek muslinowych.

N. 30. Korona do znaczenia bielizny.

N. 31. Deseń do wyszycia kapturów algierskich.

N. 32—35. Korona i szlaczki do bielizny.

Opis kroju kaftanika nocnego dla dziewczynki od 7 do 10 lat. Koszulki dla dziecka od 2 do 4 lat. Koszulki dla dziewczynki od 5 do 7 lat i trzech napierśników w rozmaitych fasonach.

Kaftanik nocny dla dziewczynki od 7 — 10 lat.

N. 1. Przód.

N. 2. Połowa pleców.

N. 3. Połowa paska do szyi.

N. 4. Połowa rękawa.

N. 5. Pasek do rękawów.

N. 6. Całość kaftanika.

Model z cienkiego perkalu, ozdobiony jest imitacją gipiury i koronki, danymi podług ryciny. Podług N. 1 przykrawa się obydwie przody, podług N. 2

plecy w całości, dodając wszędzie 1 cent. na obręb u dołu, prócz tego dodaje się jeszcze przodom z przedniego brzegu po 2 cent. materiału, na konieczne obręby. Złożywszy perkal we dwoje, przykrawa się podług N. 3 jedną część w całości, podług N. 5 dwie części podwójne. Rękawy podług N. 4 w całości skrojone, wymagają uwagi, dla zachowania konturu spodniej ich części. Porobiwszy na przodach obręby z guzikami i dziurkami, ozdobić je trzeba podług ryciny gipiurą. Następnie szwem podwójnym spaja się tył z przodami podług liter, i obrębia brzeg dolny na szerokość 1 cent. Brzeg górny stosownie do liter wszywa się między dwa brzegi paska do szyi, guzikiem i dziurką opatrzonego i pokrytego wszywką, którą zakończy nadmarszczona koroneczka. Rękawy od G do gwiazdki krytym szwem spojone, obrębiają się wązko przy rozporkach, marszczą u dołu od środka do krzyżyka na obiedwie strony i wszywają między brzegi paska z guzikiem i dziurką do zapinania przy ręce. Górny brzeg rękawa marszczy się także od środka do kropki na obydwie strony i wszywa podług liter w wypustkowaną pachę.

Koszulka dla dziecka od 2—4 lat.

N. 7. Połowa stanu do tyłu i przodu.

N. 8. Połowa rękawa.

N. 9. Klin do rękawa.

N. 10. Połowa karczka.

N. 11. Całość koszulki dla dziecka od 2—4 lat.

Stan przykrojony podług N. 7 w całości obrachowywa się tak, żeby przez ramiona przechodził nierozcinany, długość dając odpowiednią wzrostowi dziecięcia; obręb u dołu powinien trzymać 1 cent. szerokości.

Najpierw zeszyć przód i tył po obu stronach od K. do dołu, który się obrębia; następnie zrobić przez środek stanu od góry do gwiazdki, rozcięcie, oszywając brzegi rozporka 2 cent. szeroką podwójną listewką przestembnowaną na wierzchu; u dołu i 2 cent. wyżej, prawa listewka przystembnowywa się na lewym brzegu rozporka. Górny brzeg stanu, zmarszczyć w tyle, od środka do krzyżyka na obiedwie strony, z przodu zaś od krzyżyka do kropki, i wszyć między dwa brzegi, podług N. 10 w całości i podwójnie przykrajane karczka. Zmarszczki przy karczku, przyszywają się podwębkiem, i jeszcze stembnowką na wierzchu. Brzegi karczka i listewka rozporka opatrują się guzikami i dziurkami. Rękawy wzmocnione klinikiem, N. 9 połączonym od L. do M. z rękawem od N do N spojonym, otrzymują stembnowany obrębek u dołu, i wszywają w otwór pachy, uważając aby H. klinika na odpowiednią literę stanu przypadło.

Koszulka dla dziewczynki od 5 — 7 lat.

N. 12. Połowa stanu do przodu i tyłu.

N. 13. Połowa rękawa.

N. 14. Połowa karczka.

N. 15. Całość koszulki dla dziewczynki od 5 — 7 lat.

Płócienna koszulka z dzierganym paskiem czwli karczkiem i rękawkami, przykrawa się w całości nierozcinając na ramionach, przód i tył podług N. 12 w długości odpowiedniej wzrostowi. Model nasz jest 74 cent. długi, nielicząc w to, 1 cent. szerokiego obrębu u dołu. Zeszywszy boki od A do dołu, obrębnego na 1 cent., rozcina się przód przez środek od góry do gwiazdki, wszywa lewą stronę rozporka tego, między dwa brzegi 1 i pół cent. szerokiej listewki, i przystembnowywa na prawym brzegu rozporka obdziergany pasek. Dolny poprzeczny brzeg listewki, podwębna się pod paskiem, który na wierzchu przystembnować trzeba, wzdłuż poprzecznej kropkowanej linii. Następnie plecy marszczą się od środka do kropki na obiedwie strony, wszywając podług odpowiednich liter między dwa brzegi dzierganego karczka, podwębionego nieznacznie i przystembnowanego. Z przodu dają się dziurki i guziki. W końcu wydziergane i od A do B spojone rękawki, zeszywają się podług odpowiednich liter w otwór pachy, uważając aby końce ich, od E do krzyżyka na siebie zachodziły.

Napierśnik w kształcie kaftanika.

N. 16. Połowa napierśnika.

N. 17. Całość napierśnika w kształcie kaftanika.

Napierśnik pikowy, podszyty pół-batystem, i 1 cent. szeroką koroneczką ozdobiony. Przykrawa się podług N. 16 z podszewki i piki jedną część w całości, podwębniąc brzegi naokoło. Prócz tego, brzegi napierśnika oszywają się koroneczką, z wyjątkiem lewej strony pleców, opatrzonej guzikami, z drugiej strony dane pętelki spinają napierśnik do samego dołu.

Napierśnik z paskiem.

N. 18. Połowa napierśnika.

N. 19. Całość napierśnika z paskiem.

Napierśnik ten biały pikowy, perkaltem podszyty i ozdobiony z brzegu haftowanym szlaczkiem, spina się na guziki, pętelki i bandaże. Przykrawa się podług N. 18 z piki i perkalu jedną część w całości. Zszywa wierzch z podszewką wpuszczając wypustkę w koło, i ubiera szlaczkiem. Pasek opatruje się bandażami, wykrój szyi guzikiem i pętelką.

Napierśnik pikowy.

N. 20. Połowa napierśnika.

N. 21. Całość napierśnika pikowego.

Napierśnik ten pikowy, spięty na guziki i pętelki, ozdabia także 1 cent. szeroki, haftowany szlaczek. Krajać trzeba jedną część w całości podług N. 20 obrąbić w koło, ubrać dwoma przystembnowanymi ukosami perkalu, i otoczyć haftowanym szlaczkiem. Przy wykroju szyi, daje się guzik i pętelka do zapięcia.

Napierśnik wiązany.

N. 22. Połowa napierśnika.

N. 23. Całość napierśnika.

Napierśnik z piki w deseń, oszyty haftowaną szlarką, przytwierdzoną ukośną pliseczką w około. Na dolnych końcach dane są 3 cent. długie pętelki z tasiemki 1 i pół cent. szerokiej, na górnych końcach zaś bandaże 30 cent. długie. Włożywszy napierśnik, skrzyżowane na plecach bandaże, przeciągają się przez dolne pętelki i zawiązują.

Krajać trzeba podług N. 22 jedną część w całości, oszyć w koło szlarkę haftowaną z ukośną pliską, dodając w miejscach krzyżkami na N. 22 oznaczonych, bandaże i pętelki na przeciwnych rogach formy, gdzie położyliśmy gwiazdki.

Symbolika kwiatów i roślin.

Niezapominajka (Ne m'oubliez pas, *Myosotis palustris*) powszechnie znane i lubiane, drobne, niebieskie kwiateczki, wszędzie po mokrych łąkach, lasach lub w rowach pospolite, a przez lato kwitnące są symbolem wierności, pamięci i przyjaźni. Wianki z niezapominajek uwite, i na miseczkę z wodą położone, żyją i kwitną słiczną barwą turkosową bardzo długo. W Zachodnich guberniach zowią je niezabudkami, a lud nasz miejscami ptasiami oczkami mianuje. Poeci często je wspominają, bo są bardzo miłego wejrzenia. W Tatrach pewna odmiana alpejska niezapominajki leśnej, trafia się po szczytach między kamieniami bardzo często, i każdego podróżnego przesłiczną barwą swych kwiatuśzków uderza. Blask tej barwy niebieskiej przy oświetleniu tamtejszem tak jest porywający, że każdy niemal przechodzień, sięgnie po niezapominajkę tatrzańską, by ją na wieczną pamiątkę zachować. Lecz niestety roślina ta, jak i wszystkie inne niezapominajki, mają własność z czernienia, kiedy życie stracą, chociażby były jak najlepiej zasuszone. Niezapominajka więc tatrzańską jest tak długo przesłiczną, dopóki sobie rośnie gdzieś po wierzchach, turniach lub szczytach skalistych, naszych swojskich Alp, zerwana wędnieje i czernieje wkrótce, chociaż poniesiona do doniczki, trzyma się dobrze, ale będzie tak wyglądać, jak piękny ptaszek afrykański, złoto-lub czerwoniopióry, w klatce naszych salonów.

Do numeru dzisiejszego dołącza się arkusz z deseniami do haftu i krojami bielizny dla dzieci.